

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Nowa próba pokojowa ze strony Anglii i Francji Mussolini stawia jednak twarde warunki

Wczoraj toczyły się w dalszym ciągu w Paryżu rozmowy między premierem Lavallem i angielskim ministrem Spr. Zagr. Hoarem na temat rozwiązania zatargu włosko-abisyńskiego.

CO MÓWI LAVAL?

Rozmowy te zakończyły się o godz. 18.15. Wkrótce potem premier Laval przyjął przedstawicieli prasy i złożył następującą deklarację:

„Ożywieni wspólnym duchem pojednawczości, w atmosferze przyjaźni francusko-brytyjskiej, poszukiwaliśmy w czasie naszych długich narad zarówno wczoraj, jak i dziś, formuły, która mogłaby służyć za podstawę do przyjaznego uregulowania zatargu włosko-abisyńskiego. Nie może być w obecnej chwili mowy o ogłoszeniu tej formuły, rząd brytyjski bowiem nie jest jeszcze o niej poinformowany. A gdy rząd ten zgłosi swą zgodę, treść formuły musi być poddana ocenie rządów zainteresowanych oraz decyzji Ligi Narodów. Pracowaliśmy ożywieni wspólną troską o doprowadzenie jak najszybciej do pokojowego i honorowego rozwiązania. Jesteśmy zadowoleni z wyników naszej pracy”.

LONDYN (PAT). Zazwyczaj dobrze poinformowane koła londyńskie w następujący sposób tłumaczą sytuację, wytworzoną przez tok wydarzeń onegdajszych i wczorajszych.

Ambasador Drummond udał się onegdaj rano do Mussoliniego, aby w imieniu sir Samuela Hoare oficjalnie poznać szefa rządu włoskiego z tym ustępem czwartkowego przemówienia Hoare, w którym brytyjski minister Spraw Zagranicznych omówił stosunek rządu W. Brytanii, a do Mussoliniego w szczególności.

USILOWANIA DRUMMONDA

Wizyta Drummonda miała na celu skłonienie Mussoliniego do podjęcia rozmowy w sprawie zatargu w Abisynii.

Nowy atak lotniczy na Dessie

Na froncie północnym według wiadomości ze wszystkich źródeł nie zaszło wczoraj nic szczególnego. Samoloty włoskie ponowiły z rana atak na Dessie. W ataku brało udział 5 samolotów. Bomby zrzucone na miasto nie wyrządziły tym razem żadnej szkody. Dessie z polecenia cesarza zostało ewakuowane całkowicie z ludności cywilnej, a wojska rozproszone się po okolicach nie stanowiąc dla samolotów włoskich żadnego widomego celu. Według informacji ze źródeł włoskich marszałek Badoglio zakończył w dniu dzisiejszym inspekcję

wyznaczonego na południe przemówienia szefa rządu włoskiego w izbie. Mussolini jednak oświadczył, że treści przemówienia jeszcze nie ustalił, natomiast wyraził swój pogląd na temat projektów Hoare i oświadczył, że wysunięcie konkretnych propozycji nie jest jego sprawą.

Mussolini miał dać do zrozumienia, że przed podjęciem przezeń for-

malnych rozmów co do możliwości pokojowego zafatwienia żądań włoskich Francja Wielka Brytania, a w dalszym biegu wydarzeń Liga Narodów musi być przyjęta następująca cztery zasady:

TWARDE WARUNKI MUSSOLINIEGO

1) wprowadzenie w życie zakazu wywozu nafty będzie zawieszono, 2)

ustanowiony rozejm na zasadzie, że terytorja zajęta obecnie przez wojska włoskie przestają być uważane za należące do Abisynii, 3) uznana zostaje zasada oddzielenia od właściwej Abisynii ziem niezamieszkałych przez szczepy amharyckie i zdobytych przez obecną dynastję cesarza abisyńskich w ciągu ostatniego 50-lecia, 4) porzucone zostaną wszelkie pomysły ustępstw terytor-

jalnych dla Abisynii.

W razie przyjęcia przez Laval i Hoare tych czterech zasad, Mussolini gotów byłby do rozmów nad konkretnymi wnioskami, uwzględniającymi te cztery zasady.

CO MOŻE NAFTA?

Podobne wyjaśnienia złożone zostały onegdaj rano Lavalowi przez ambasadora Cerruti'ego, który podkreślić miał ponadto, że Włochy uważają prowadzenie rokowań pokojowych pod groźbą nowych sankcyj za całkowicie niemożliwe i że przeto, o ile Francja szczerze dąży do porozumienia, pierwszą rzeczą do zrobienia jest zawieszenie decyzji w sprawie zakazu wywozu nafty.

Odpowiedź udzielona ambasadorowi włoskiemu przez Lavalę nie była bezwzględnie odmowna. Stąd pochodzi zwrot w mowie Mussoliniego, że w ciągu ostatnich kilku godzin nastąpiła pewna poprawa sytuacji.

W tych warunkach spotkanie Hoare z Lavallem nabrało bardziej konkretnej treści, aniżeli spodziewano się w chwili wyjazdu brytyjskiego ministra z Londynu. Dlatego też, po odbyciu pierwszych rozmów z Lavallem, sir Samuel Hoare zmienił pierwotny plan i pozostał w Paryżu przez dzień wczorajszy, aby prowadzić dalej narady.

W toku rozmów pod naciskiem Lavalę, brytyjski minister Spraw Zagranicznych zgodził się na opracowanie wspólnej podstawy dla rokowań pokojowych z uwzględnieniem w miarę możliwości zasad, wysuniętych przez Mussoliniego.

Przy opracowaniu tej wspólnej formuły największą trudność stanowiła wysunięta przez Mussoliniego zasada, że terytorja zajęta obecnie przez wojska włoskie przestają być uważane za należące do Abisynii.

Dla usunięcia tych trudności czynione były w ciągu dnia wczorajszego pewne usiłowania w Rzymie, które podobno jednak nie dały wyników. Stanowisko Mussoliniego ma być nieustępliwe. W każdym razie, pomiędzy Lavallem i Hoarem porozumienie osiągnięto i wspólną formułę francusko-brytyjską ustalono.

Dessie ogarnęła panika

ADDIS ABEBA (PAT). Przybył tu na samolocie pierwszy świadek naoczny bombardowania Dessie, dziennikarz francuski, Francois Goyon.

Opowiada on, że ludność miasta, na którą w pierwszej chwili bombardowanie wywarło ogromne wrażenie, szybko oparowała się, tak iż do paniki nie doszło. Ranni znosili cierpienia ze stoicyzmem. Znaczna liczba ofiar pochodzi stąd, że przez miasto maszerowały z różnych jego części oddziały wojska.

Po zakończeniu ataku, dziennikarze udali się samochodem wraz z policją i sanitariuszami na miasto, aby przekonać się o szkodach i ofiarach, wywołanych przez bomby. Wówczas tu właśnie jeden z wojsowników abisyńskich, należących do grupy nieregularnej, sądząc, że ma przed sobą samochód przeciwni-

ka, dał dwa strzały, którymi ranił Goyon'a w kolano, a jego sąsiada sanitariusza w ramię. Negus wyraził raniionemu dziennikarzowi ubolewanie i oddał do jego dyspozycji samolot, którym Goyon przybył do stolicy.

Pierwsze samoloty włoskie — mówi Goyon — ukazały się nad Dessie o godz. 7 m. 30 z rana na wysokości 2000 metrów, a w rzeczywistości 4500 metrów nad poziomem morza, gdyż Dessie leży na wysokości 2500 metrów. Samoloty po paru minutach zrzuciły bomby w ilości kilkuset kilogramów, zabijając 7 osób. Następna partja rzuconych pocisków należała do gatunku wzniecających pożary. Bomby te spadły na kilka domostw, poczem samoloty skierowały się w stronę szpitala amerykańskiego. Pierwsza z bomb zapalnych rzuconych na szpital, zniszczyła namiot, z którego na

szczęście ewakuowano chorych. Wyłkniona pielęgniarka Szwedka, wyskoczyła z okna i padając złamała nogę.

Zkolei poszła partja bomb na plac następcy tronu, nie wyrządzając większych szkód.

Nadleciała wówczas druga grupa, złożona z 16 samolotów, a jednocześnie rozpoczęła się akcja obrony przeciwlotniczej. Dano ogółem około 20.000 wystrzałów z karabinów, dział i karabinów maszynowych. Negus wydał rozkaz zaprzestania strzelania i rozproszenia się. O godz. 8 m. 30 samoloty włoskie, zrzucając jeszcze kilka bomb, opuściły miasto.

Ogółem Włosi zrzucili 25 bomb po 100 kg., 200 bomb zapalnych i kilkanaście bomb po 200 kg. Liczba zabitych wynosi ponad 50, a raniionych ok. 150. Wśród ofiar jest tylko 5 żołnierzy.

W Egipcie krwawe rozruchy studenckie

5.000 zapowiada „wyjście na ulicę”

KAIR (PAT). Wczoraj rano młodzież uniwersytecka tłumnie wyległa na ulice i na kilku gmachach rządowych wywiesiła rewolucyjne flagi czerwono-czarne. Gmachy szkolne zostały otoczone przez policję. Młodzież zabarykadowała się w jednym ze szpitali. W kilku dzielnicach miasta komunikacja jest przerywana.

Celem rozproszenia manifestantów policja zmuszona zo-

stała do użycia broni palnej, wskutek czego kilka osób zostało rannych. Wczoraj rano podkomendanta policji w Kairze, Trepana Lucas beja. Około 5 tys. studentów szykuje się do wyjścia na ulice.

Ruch rozszerza się coraz bardziej. W mieście skonsygnowano oddziały wojska i policji. Komendant policji zwrócił się do ministra Spraw Wewnętrznych o udzielenie mu pozwolenia na częściowe stłumienie rozruchów.

Chiny północne odpadły

Rada Polityczna — rządem autonomicznym

PEKIN (PAT). Nowy zarząd administracyjny Chin północnych nosić będzie nazwę Rady Politycznej Hopei i Czaharu. Rada ta będzie w dalszym ciągu wplacać do skarbów rządu nankińskiego cła, dochody z monopolu solnego i z poczty, zatrzymując na wydatki prowincji inne dochody. Pod władzę Rady Politycznej oddane będzie także wschodnie Hopei, którego autonomję ogłosił gen. Yin-ju-Keng, obecnie członek Rady Politycznej.

Główne zasady samorządu prowincji będą następujące: 1) Hopei i Czahar zostają pod władzą suwerenną Nan-

kinu, 2) sprawy finansowe, za-

graniczne i wymiar sprawiedliwości należą do Nankinu; 3) wszystkie nominacje urzędników stanowią prerogatywę rządu nankińskiego.

kinu, 2) sprawy finansowe, za-

graniczne i wymiar sprawiedliwości należą do Nankinu; 3) wszystkie nominacje urzędników stanowią prerogatywę rządu nankińskiego.

Przy wczorajszym drugim ataku padło ofiarą bomb kilku przechodniów. Jeden z samolotów zrzucił butelkę, w której znajdowała się odezwa

do ludności: Niesiemy sztandar trójkolorowy i różgi liktorskie—głosi odezwa.—Twórca cywilizacji pozdrawia z Rzymu Negusa i pyta go, czy przelknął już przysłane mu biskopie

Odezwa ta budzi oburzenie wśród Abisyńczyków i ma być przesłana do sekretarjatu Ligi Narodów.

Pyta, czy Negus połknął biskopie? Ulotki z samolotów włoskich w Dessie

Platery i nakrycia stołowe z najlepszych fabryk nabyć można najtaniej w firmie „ZENITH” ul. Sieradzka 2.

Kartel chce zarobić milion

na obniżce nafty i wyrzuceniu robotników na bruk

Jak się dowiadujemy, skartelizowany przemysł naftowy zażądał jako rekompensatę za zgodę na obniżkę cen nafty zniesienia praw, przyznanych średnim i małym zakładom rafineryjnym w r. 1952.

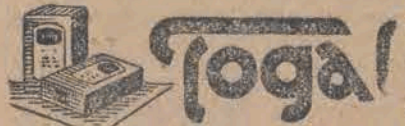
Dekret, znoszący uprawnienia, musi w konsekwencji spowodować unieruchomienie co najmniej 17 zakładów rafineryjnych, które obecnie są w ruchu. Kontyngent ropy, przezbierany dotychczas przez rafinerie, przypadnie rafinerjom skartelizowanym.

Obliczono, iż dokonana obniżka cen nafty zmniejszy ogólny obrót przemysłu naftowego o 6 milionów złotych rocznie, z czego na rząd z tytułu obniżonych stawek przewozowych przypadnie kwota 2 milionów złotych. Natomiast na zamknięciu 17 średnich i małych rafineryj zarobi skartelizowany przemysł naftowy około 5 milionów złotych, przerabiając odziedziczony po unieruchomionych rafineriach kontyngent ropy wyłącznie na rynek krajowy.



GRYDA

przebieganie, reumatyzm, artretyzm, podagra są zimą plagą ludzkości. Przeciw tym dolegliwościom stosuje się Tabletki Togal



PRZYNOŚI LIŁGE CIERDIACY

Sejm wprowadzi poprawki do ustawy amnestyjnej

Dzisiaj przed południem zbiera się komisja budżetowa oraz komisja dla spraw zagranicznych. Komisja budżetowa wysłucha referatu pos. Holyńskiego o projekcie ustawy o kredytach dodatkowych do budżetu za rok bieżący. Po uchwaleniu kredytów dodatkowych sprawa ta przejdzie na plenum Sejmu. Następne posiedzenie komisji budżetowej odbędzie się dopiero po ferjach świątecznych, t. j. dnia 10 stycznia.

„Król Polski, książę Kentu”?

Fantastyczna wiadomość londyńskiego „Die Cajt”

Fantastyczne wiadomości posiada londyńskie pismo żydowskie „Die Cajt”. Oto jedna z nich:

„Monarchiści polscy odbyli ostatnio w Warszawie konferencję, na której omawiana była sprawa znalezienia odpowiedniego kandydata na niezajęty(!) tron polski. Wysłano kilku kandydatów z rodzin królewskich, m. in. księcia Kentu. Kandydatura jego przyjęta została przez wszystkich delegatów, nawet tych,

W ten sposób skartelizowany przemysł naftowy nie tylko nie poniesie żadnej ofiary z tytułu zniżki cen nafty ale przeciwnie, powiększy swe czyste zyski, tem bardziej, iż na artykuły pochodne przemysłu naftowego, jak np. na smary i benzynę, ustanowione są

Nie szarpać nerwów kolejarza!

Straszna śmierć nekowanego przykrościami służbowymi

O strasznym wypadku, świadczącym, do jak tragicznych skutków może doprowadzić ludzi wrażliwych atmosfera służbowa na kolejach donoszą z Częstochowy.

Oto zawiadawca stacji Kłomnice, 52-letni Leopold Zatorski według obowiązujących przepisów rozpoczął po północy t. zw. nocną kontrolę, polegającą na sprawdzeniu wszyst-

ki ceny dowolne.

Wielki przemysł naftowy w Polsce znajduje się w rękach kapitału zagranicznego, który po likwidacji średnich i małych rafineryj, reprezentować będzie wobec społeczeństwa niepodzielnie „polski” przemysł naftowy. W oparciu

o statut „Polskiego Eksportu Naftowego” powstanie w kraju faktycznie prywatny monopol naftowy.

Należy dodać, iż unieruchomienie średnich i małych rafineryj pozabawi pracy kilka tysięcy robotników.

o statut „Polskiego Eksportu Naftowego” powstanie w kraju faktycznie prywatny monopol naftowy.

Należy dodać, iż unieruchomienie średnich i małych rafineryj pozabawi pracy kilka tysięcy robotników.

nieszczęśliwego na drobne kawałki. Nad ranem przechodząca przez szynę służba kolejowa zauważyła strzępki munduru kolejowego i idąc śladami dotarła do ciała.

Tragedja ś. p. Zatorskiego, człowieka spokojnego i cieszącego się sympatją i szacunkiem kolegów, wywołała poruszenie i głęboki żal w Kłomnicy i okolicy.

Tragedja ś. p. Zatorskiego, człowieka spokojnego i cieszącego się sympatją i szacunkiem kolegów, wywołała poruszenie i głęboki żal w Kłomnicy i okolicy.

Do kloaki z gnojem rzuciła dziecko!

Straszny czyn chciała okupić śmiercią

Świadcami niezwyklego wypadku byli pasażerowie, oczekujący na pociąg w Milanówku pod Warszawą.

W pewnej chwili usłyszeli płacz i krzyk dziecka, wydobywający się z głębi ubikacji siacynnej, z której przed chwilą wybiegła jakaś młoda kobieta i poczęła uciekać.

Puszczono się za nią w pośpiechu i wkrótce schwytano. Jednocześnie rzucono się do ubi-

kacji i tu wyciągnięto zatopione w dole klozetowym parotygodniowe niemowlę płci męskiej.

Okazało się, że dziecko usiłowała zgładzić w ten straszny sposób, matka, 22-letnia Anna Leszczyńska, panna. Ona to właśnie chciała uciec po dokonaniu ohydnej czynu. Gdy sprawdzono ją na stacji, usiłowała rzucić się pod nadjeżdżający pociąg, który

jednak wporę zatrzymano i nieszczęsną kobietę uratowano. W obu wypadkach powodowała ją rozpacz sytuacji, w jakiej się znalazła. To jedynie ma na swoje usprawiedliwienie.

Matką i dzieckiem zaopiekowała się policja. Dziecko oddano do zakładu wychowawczego, a matkę, do dyspozycji sędziego śledczego w Warszawie.

Dziki wybryki szowinistów łódzkich

Kilka osób odniosło rany

Na terenie Łodzi doszło w ciągu dnia wczorajszego do krwawych bójek między zwolennikami P. P. S. a członkami Str. Narodowego. W wyniku tych starć jest kilka osób ciężko rannych, a więcej poszkodowanych. Awantury odbyły

się w następujących okolicznościach: Wczoraj o godz. 7-ej wieczorem w lokalu przy ul. Senatorskiej 26 odbywał się wiec P. P. S., na którym miał przemawiać dr. Drobner z Krakowa. Na wiec przybyło przeszło 300 osób.

Bezpośrednio po rozpoczęciu zebrania na salę wtargnęła grupa narodowców i zaatakowała zebranych.

W pewnej chwili zgłosiło światło na sali i poszły w ruch kastety. W wyniku masakry, która odbywała się w ciemnościach zostały 4 osoby ciężko rannych, wśród nich b. wicedyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności, znany działacz P. P. S. Jan Haneman. Zawiadomiona policja przybyła na

miejsce wypadku, aresztując 7 sprawców napadu.

Druga bójka odbyła się również w lokalu P. P. S. przy ulicy Suwalskiej. W lokalu tym odbywała się zabawa towarzyska członków P. P. S. Około godziny 9-ej wieczorem na salę wpadła grupa na rodowców, która wszczęła bójkę, w wyniku której został ciężko ranny Czesław Jagielski. Doznał on złamania ręki oraz szeregu ran. Przybyła policja aresztowała kilka osób.

Druga bójka odbyła się również w lokalu P. P. S. przy ulicy Suwalskiej. W lokalu tym odbywała się zabawa towarzyska członków P. P. S. Około godziny 9-ej wieczorem na salę wpadła grupa na rodowców, która wszczęła bójkę, w wyniku której został ciężko ranny Czesław Jagielski. Doznał on złamania ręki oraz szeregu ran. Przybyła policja aresztowała kilka osób.

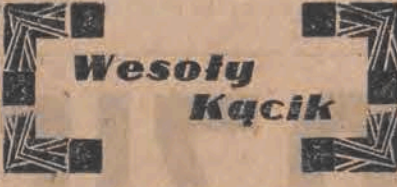
Druga bójka odbyła się również w lokalu P. P. S. przy ulicy Suwalskiej. W lokalu tym odbywała się zabawa towarzyska członków P. P. S. Około godziny 9-ej wieczorem na salę wpadła grupa na rodowców, która wszczęła bójkę, w wyniku której został ciężko ranny Czesław Jagielski. Doznał on złamania ręki oraz szeregu ran. Przybyła policja aresztowała kilka osób.

Św. Mikołaj w Teatrze Wielkim

(H. L.) W swej podróży gwiazdkowej św. Mikołaj zawiązał najpierw tam, gdzie tyle niemal gwiazdek, co na niebie, to znaczy do teatru Wielkiego. Cały gwiazdozbiór baletowy usławił swoim udziałem jego przybycie. Zaczęło się od podarunków. Szczelnie wypełniająca salę teatru Wielkiego dzieciarnia została hojnie obdarowana pięknymi upominkami, poczem przyszyły atrakcje, budzące niemierny zachwyt u dorosłych — wielce efektowne popisy taneczne. Odtąńczono najpierw balet „Śnieżki” do muzyki Czajkowskiego, w której wdzięczne pole do popisu miała ballerina zespołu operowego Stawska, ośniewając swoją iście zjawiskową urodą i zachwycającym wdziękiem tanecznym, opartym o precyzyjną technikę. Towarzyszył jej zgrabnie Cywiński. Popisową rolę miała tu również czarująco-uroczą czołową solistka Stanisławska, harmonijnie łącząc wiośnią słoneczność całej swej postaci z misternym cyzelowaniem trudnych „pas” baletu klasycznego. Był to wspaniały triumf tej młodzieńczej artystki, wysuwającej się wyraźnie na czoło zespołu. Przedstawienie było uzupełnione ładnym divertissement, w któ-



SZCZYT FANTAZJI
Maz malarki jako model.



NA ODWRÓT.

W kase mafej kawiarenki siedziało dwóch chudych jego mościów, którzy pokładali się ze śmiechu.

Pilem kawę przy sąsiednim stoliku i obserwowałem ich z zainteresowaniem. Na pierwszy rzut oka robili wrażenie ludzi, którzy opowiadają sobie dowcipy.

Nadstawiłem ucha, żeby usłyszeć jakiś dobry dowcip i usłyszałem dość dziwną rozmowę.

— Ha, ha, ha! — śmiał się jeden z panów.

— Z mieszkania mnie jutro wylewają, bo nie mam czym płacić... Ha, ha, ha! Posady nie mam! Ha, ha, ha? Trzeba będzie sobie w łeb palnąć.

— Ha, ha, ha! — pokładał się ze śmiechu drugi. — Mnie nielepiej! Ha, ha, ha! Zona chora!... Ha, ha, ha.

Poczułem nieprzyjemny chłód i włosy poruszyły mi się na głowie! To warjaci! Na pewno uciekli z Tworek.

A zagadkowi panowie podnieśli się nagle z krzesel i ku memu przerażeniu przysiedli się do mnie.

— Pan pewno myśli, że ma przed sobą warjatów — uśmiechnął się pierwszy z brzo ga...

— Nie... nie... — zaprzeczyłem szybko. — Tylko... naturalnie... nie rozumiem z czego się panowie śmieją.

— Bo nam smutno...

— Aha... — uśmiechnął się drugi.

— Bo, widzi pan — wyjaśnił mi drugi chudzielec — my jesteśmy członkami klubu „Na odwrót”. I chcemy panu zaproponować, żeby pan też przystąpił do naszego klubu.

— Co to za klub?

— Nazywa się „Na odwrót”, bo my wszyscy robimy odwrotnie. Jak nam smutno to się śmiejemy, a jak wesoło to płacemy.

— Dlaczego?

— Bo śmiech jest zdrowszy od płaczu. A teraz ludzie mają same zmartwienia, troski i po całych dniach musieliby płakać. A tak, uważa pan, mogą śmiać się i śmiać się. I tylko czasem, bardzo rzadko, gdy ich spotka coś wesołego popłaczą sobie.

— Więc jak panom jest wesoło, to panowie płaczą? — spytałem zdumiony.

— Zawsze.

Żeby sprawdzić prawdziwość ich słów wyjąłem dwie pięciozłotówki i wsunąłem każdą do ręki.

Obydwaj momentalnie zaczęli płakać.

— O jej! — jęczeli — zabawimy się dzisiaj! O jej, o jej! Kolację nareszcie zjemy przy zwoitą. O jej, o jej...

Potem lękając gorzko przegnali mnie i poszli na wódkę.

Po ich wyjściu podszedł do mnie kelner i uśmiechnął się ironicznie.

— Pana te łobuzy też nabrali? Pan jest już dzisiaj trzeci frajer, który im płaci, żeby płakali.

Napoleon Sądek.

rem najbardziej podobały się dwie nowe akrobacje fenomenalnej Michalskiej, sięgającej szczytów „kaczkowości”, dwie znane już b. dobre kreacje Hryniewickiej, po jednej — Karczmarewiczówny oraz Nowickiej z Cywińskim, nowy zgrabny duet chiński Zadejkówny ze Śnieżyńskim i zamaszty oberek odtąńczony przez trójkę dzieci, którym przodował wybitnie utalentowany śliczny mały Kudła.

Francuska katorga dla kobiet

Płomienne romanse podnieconych fantazyj więźniarek

Wiele się już pisało o zgrozie francuskiej katorgi, o djabelskiej wyspie, Kajennie. Lecz mało kto wie jak straszne jest życie kobiet zsyłanych na ciężkie roboty. Nie przebywają one wraz z mężczyznami w Kajennie. Przewozi się je do „centralnych więzień” w Rennes lub w Aguenot.

Wszystkie dni są tam jednakowe i nużą jednostajnością. O 6 rano drzwi otwierają się z hałasem. Należy wstać. Każda więźniarka jest na noc zamykana w malutkiej celce. Jedna ze ścian celki posiada drewnianą kratę, która służy za drzwi i za okno. W ten sposób więźniarek nawet w nocy nie spuszcza się z oka, ponieważ nadzorcynie mogą w każdej chwili widzieć co się dzieje w celi. Więźniarkom nie wolno porozumiewać się ze sobą. Lecz przez szpary drewnianych ścianek przez całą noc wędrują z jednej celi do drugiej kartki, często o fantazyjnej treści. Te nieszczęśliwe kobiety, które stały się pod kontrolą nadzorczyń, nocą, pokrywając, nawiązując płomienne romanse między sobą, w których znajduje się wszystko, czego brak im w rzeczywistości: przysięgi wiernej i wiecznej miłości jak i sceny zazdrości.

Plan dnia jest zgóry ułożony na całe życie: 12 godzin w celi, 75 minut na spacerze, półtorej godziny w jadalni i 9 godzin w warsztatach. O 8 wieczór gaśnie światło i więźniarki pogrążają się w ciemnościach. I tak mija dzień za dniem. Najbardziej daje się więźniarkom we znaki przepis o zachowaniu całkowitego milczenia. Nie mają prawa rozmawiać ze sobą ani w jadalni, ani podczas spacerów, ani nawet w warsztatach. Lecz w pracowni hućczą dziesiątki maszyn. I ten hałas pozwala im zamienić kilka słów z najbliższymi sąsiadkami. W niedzielę warsztaty są nieczynne, maszyny nie hućczą, i więźniarki przez cały dzień muszą

milczeć, jakby były nieme. To też każdy dzień świąteczny dłuży im się niepomieranie i jest prawdziwą katuszą.

Aresztantki chętnie pracują. Przedewszystkiem pozwala im to zamienić ze sobą kilka słów, a powtórę za swą pracę dostają wynagrodzenie, które przeznaczą na wikt. Szyją one męską bieliznę, mundury wojskowe, robią koperty i wykonują roboty introligatorskie. Zarobek miesięczny wahają się od 100 do 200 franków. Lecz więźniarkom nie wypłaca się całego zarobku. Odlicza się im koszty sądowe, które czasem sięgają do zawrotnych dla nich sum, do kilku tysięcy franków. Pozostaje im więc drobna sumka. Wystarczy ona jednak nato, by z raną otrzymać szklankę kawy i od czasu do czasu dodać coś do liwego wikt wieziennego. Bez tych „dodatków” żadna z więźniarek nie pociągnęłaby długu.

Lecz i ten nędzny wikt czasem zostaje im odebrany. Dzieje się to w tych wypadkach, gdy któraś z nich jest zbyt kłębna, lub za mało dyscyplinowana. Za awanturę w warsztatach, lub za jakieś inne poważne przewinienie posyła się więźniarkę do karceru lub ciemnicy, gdzie jest zupełnie odcięta od reszty towarzyszek niedoli. Tu może ona przebywać od 2 do 12 tygodni. Dwa razy dziennie wprowadza się ją na krótki spacer. Każdego rana dostaje dzbanek wody i kromkę czarnego chleba. Co czwartą dzień dostaje talerz gorącej zupy, a co czwartą noc sennik.

Po dwutygodniowym pobycie w karcerze najsilniejsza i najbardziej wytrzymała nawet kobieta poddaje się surowej dyscyplinie, nie buntuje się przeciw władzom więziennym i jest łagodna jak kotka.

3 razy do roku, w Boże Narodzenie, Nowy Rok i Wielkanoc więźniarki naprawdę korzystają ze święta. W te dni więźniarki otrzymują od zarządu więzienia na śniadanie kawę i konfitury, na obiad zaś pieczeń, pieczone kartofle i owoce. Do tego otrzymują biały chleb. Największą zaś radość sprawia im to, że mogą śpiewać chórem i zamienić ze sobą kilka słów.

W Boże Narodzenie posyła się im szklankę herbaty z rumem. W Nowy Rok każdy warsztat składa życzenia dyrektorowi więzienia, a on częstuje więźniarki szklanką czekolady i biszkoportami.

Dyrektor jest jedynym mężczyzną, który ma prawo przestąpić mury więzienia. W warsztatach, sypialniach, szpitalu wszędzie pełnią służbę kobiety — mniszki lub wykwalifikowane nadzorcynie.

Nawet dyrektor nigdy nie pozostaje sam z więźniarką. Ten przepis został wprowadzony od tego czasu, gdy jedna z mniszek zauważyła młodą więźniarkę w objęciach dyrektora. Kochliwego dyrektora usunięto, a jego następcy starają się jak najrzadziej przebywać w towarzystwie więźniarek.

Los tych nieszczęśliwych kobiet, których tylko śmierć może wybawić z katuszy, jest godny pożałowania. Niektóre z nich nie mogą wytrzymać tego piekła na ziemi i kończą z życiem... Lecz i popelnienie samobójstwa w tych warunkach jest rzeczą nietatwą. Jedną naprzykład z nich zadusiła się własnymi rękoma. Inne należą posiadać silnej woli, by samemu się zadusić! Na to, można się zdobyć tylko wówczas, gdy chwilowe cierpienia położą kres katuszom, które trwają całe życie.

Napady wyborcze za wódkę

38 endeków na ławie oskarżonych w Bydgoszczy

Wczoraj-rano przed wydziałem karnym Sądu Okręgowego w Bydgoszczy rozpoczął się proces przeciwko 54 uczestnikom rozruchów, zorganizowanych przez członków Stronnictwa Narodowego 8 września, t. j. w dniu wyborów do Sejmu w pow. wyrzyskim (bydgoski okręg wyborczy). Rozprawa trwać będzie około 4 dni. Przewodniczy wiceprezes S. O. w Bydgoszczy Wojtynowski, oskarża wiceprokurator S. O. Galuba.

Nadmienić należy, że proces 34 oskarżonych w tej samej sprawie rozpisany jest na 18 b. m. i trwać ma 3 dni. Proces wo stał podzielony ze względu na dużą liczbę oskarżonych.

Na ławie oskarżonych znajduje się 38 oskarżonych, reszta

nie stawiała się.

W ciągu wczorajszej rozprawy odczytano akt oskarżenia. W świetle tego dokumentu zbrodnica działalność członków Stronnictwa Narodowego przedstawia się następująco:

Na kilka dni przed wyborami do Sejmu prezes powiatowy Stronnictwa Narodowego Brunon Polcyn (poszukiwany listami gończymi) polecił kierownikowi lokalnych placówek Stronnictwa Narodowego zwołać zebranie członków i na kazać im siłą przeszkodzić wyborom. Naskutek tego polecenia w kilku miejscowościach odbyły się także zebrania, na których kierownicy lokalnych organizacji odbierali od uczestników przysięgę i wyznaczali miejsce zbiórki z bronią w re-

ku w dniu 8 września rano, celem udaremnienia aktu wyborczego.

8 września kilkudziesięciu uzbrojonych członków Stronnictwa Narodowego zebrało się rano przed karczmą w Wiktorówku, poczem napadło na budynek szkolny, gdzie mieścił się lokal komisji wyborczej, usiłując nie dopuścić wyborców do głosowania przy pomocy aktów teroru.

Zaalarmowane władze policyjne przybyły na miejsce wraz ze starostą Muzyczką i zlikwidowały zajście, zmuszając napastników do cofnięcia się i rozproszenia. Znalaziono przytem dużo broni, ukrytej, względnie porzuconej przez napastników.

Aresztowanych odprowadzono na posterunek policji w Łobzenicy.

Po drodze tłum usiłował obić aresztowanych. Doszło do nowych zajść, które zlikwidowała policja.

Podczas tych zajść prezes powiatowy Stronnictwa Narodowego Polcyn wraz z innymi oskarżonymi działał w Łobzenicy, kierując zdala napastnikami na lokale wyborcze.

Dalej akt oskarżenia wspomina o rzucaniu petard z cieżką cuchnącą w lokalu wyborczym w magistracie m. Łobzenicy, poczem przedstawia przebieg napadu, zorganizowanego przez członków Stron-

nictwa Narodowego na lokal wyborczy w Łachowie.

Przed lokalem wyborczym w godzinach rannych zebrał się tłum, wobec czego przewodniczący wezwał policję. Dwaj policjanci wezwali tłum do cofnięcia się, zostali jednak obrzuceni kamieniami. Jeden z kamieni trafił w głowę przodownika P. P., który padł na ziemię nieprzytomny. Napastnicy zabrali mu karabin i amunicję. Tymczasem nadbiegła nowa banda napastników, która zaatakowała lokal wyborczy strzałami i kamieniami. Urnę rozbito o drzewo, a w lokalu wyłano cieżką cuchnącą. Jeden ze strzałów trafił w tętnicę posterunkowego Krajciaka. Polcyn znajdował się w pobliżu tłumy i kierował akcją. M. in. Polcyn nakłaniał jednego z przechodzących do wzięcia czynnego udziału w napadzie, obiecując mu wódkę.

Nazajutrz po napadzie na lokale wyborcze szereg głównych winowajców rozruchów i podżegaczy zbiegło samochodem. Podczas rewizji w mieszkaniu Polcyna znaleziono ukryte pod podłogą ulotki, nawołujące do bojkotu wyborów oraz środki chemiczne, służące do wyrobu petard.

Na rozprawę wezwano 40 świadków.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zarządził przerwę.

CZYŚCI I ZAPOBIEGA PRUCHNICZY ZĘBÓW MYDEŁKO CHERYS

Dzieci, które zarabiają góry złota

Mała Shirley dostaje 70.000 miesięcznie

Najlepiej opłacanymi na świecie artystami filmowymi są dzieci. Ich honorarium zależy od wieku. Im dziecko jest mniejsze, tem honorarium jest większe. Przytem czas, przez jaki ma ono się znajdować przed obiektywem, jest ściśle ograniczony. Przedsiębiorstwa filmowe możeby trzymały dzieci przez dłuższy okres czasu przed obiektywem, lecz nato nie pozwalają ustawy.

Rząd amerykański nie pozwala używać do filmu niemowląt poniżej czterech tygodni. A 4-tygodniowe niemowlę nie może znajdować się przed obiektywem dłużej, niż minutę. Za tę minutową pracę otrzymuje ono 150 dolarów. Niema na świecie ani jednego dorosłego artysty, któryby otrzymywał tak wysokie honorarium. Gdyby takie niemowlę pracowało przez 8 godzin dziennie, otrzymywałoby za dzień pracy 72000 dolarów. Lecz to nie są jeszcze wszystkie koszty, ja-

kie pochłania filmowanie niemowląt. Niemowlę podczas zdjęć musi być pod stałą opieką lekarza i doskonałych pielęgniarek, które dbają o jego zdrowie.

ŁZY DZIECKA NA WAGĘ ZŁOTA

Gdy dziecko staje się starsze, spada wysokość honorarium. Trzymiesięczne niemowlę otrzymuje już 25 dolarów za minutę i czas nagrywania jest dłuższy. 8-miesięczne niemowlę otrzymuje 10 dolarów za minutę. W tym wieku wysokość honorarium zależy również od zdolności „artysty”. Niemowlę, które potrafi wyrazić pewne uczucia za pomocą gestów i min, otrzymuje więcej, niż to, którego zadanie polega tylko na zwykłym plakaniu.

Zarobki dzieci w wieku od 3 do 6 lat są stosunkowo dość niskie. Takich dzieci, które zupełnie swobodnie poruszają się i zachowują się całkiem natu-

ralnie przed obiektywem jest bardzo mało. Jest rzeczą więc zupełnie zrozumiałą, że dzieci rzeczywiście uzdolnione, do stają wielkie honorarium i cieszą się nieminiejszą sławą, niż dorosłe gwiazdy. Niektóre z nich są zaangażowane na stałe i otrzymują tygodniowe pensje.

BĘBEN ZARABIA 70.000 ZŁ. MIESIĘCZNIE!

Najlepiej płatną „gwiazdką” jest w dobie obecnej Shirley Temple, która otrzymuje 3500 dolarów tygodniowo. Lecz jest ona należycie wykorzystywana. Pracuje ona 8 godzin dziennie. Wytwórcia filmowa nakreca z nią jeden film za drugim. Chce bowiem możliwie najszybciej wykorzystać jej wdzięk dziecięcy. Albowiem nadejdzie czas, gdy ta ulubienica całego świata podrośnie, straci swój wdzięk i przestanie oddziaływać na publiczność.

Wylapanie bandy trucicieli eterem

Na terenie podgórskim, w okolicach Jasła i Gorlic bliżej czeskiej granicy, od szeregu lat zauważano, iż ludność miejscowa rozpija się eterem. Jak wia domo, eter, używany zamiast alkoholu, doprowadza do ślepoty, poza tem zatruwa zupełnie organizm. Organizmy słabsze stają się zupełnie niezdolne do żadnej pracy.

Eter drogą nielegalną sprowadzany był z Niemiec w 25-litrowych balonach. Rozpoczęto obserwację i ostatecznie

Straż Graniczna wykryła jedną z najbardziej czynnych band. Zostali zatrzymani kontrabandziści: Józef Gajder i Wincenty Głęb.

Poza tem zatrzymano handlujących eterem Hersza Bindera, Szaję Bindera, Abe Winera, Jakóba Kona, Arona Sperbera, Chaima Balsama i Beja Perlmana. Zlikwidowanie tej bandy nie likwiduje jeszcze całkowicie szmuglu, który jest uprawiany przez kilka zorganizowanych band.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Książę Runiewicz poczuł się, jakby tknięty iskrą elektryczną. Oto bowiem żona chwyciła go za rękę i ścisnęła mu ją mocno a czule. To milczące stwierdzenie, że o nic go nie oskarża, uspokoiło nieco księcia, nie odbierając mu, zresztą, jeszcze szeregu obaw, które go zadreślały.

Nazajutrz z rana lekarz znów przybył. Książę Runiewicz chciał wyjść z pokoju żony, myśląc, że może będzie przeszkadzał. Rzeczywiście, gdy tylko książę wyszedł, chora wpila wzrok przymglony cierpieniami w lekarza. Widać było, że czyni najwyższy wysiłek, aby skupić myśli, zmaczone i rozbiegane.

Szepnęła wreszcie:

— Panie, doktorze, chciałabym panu powiedzieć przedewszystkiem, że bardzo źle się czuję.

Stary lekarz odpowiedział:

— Ależ zdaje się księżnie. Niepotrzebnie księżna lęka się i dręczy. Stan bynajmniej nie pogorszył się. Mam nieplonną nadzieję, że księżna lada dzień będzie zupełnie zdrowa.

Krystyna potrząsnęła głową:

Wyszeptala:

— Wszelkie pańskie wysiłki, kochany doktorze, pójdą na marne.

Lekarz spojrział na nią z przerażeniem i zdumieniem.

Zapytał:

— Dlaczego księżna tak sądzi?

— Bo czuję, że już mój koniec się zbliża...

Lekarz zapytał ponownie, tym razem już głosem drżącym wzruszeniem:

— Czyżby księżna coś ukrywała przede mną?

— Nie odpowiedziała.

Zmieszanie lekarza potęgowało się. Już miał poprzednio przeczuć, że znajduje się w obliczu nietyle choroby, którą zwalczyłby całą siłą swej wiedzy, ile tajemnicy, której nie wolno mu było przenikać. Rozumiał teraz, że jest właśnie tak, jak przypuszczał od pierwszej chwili.

Rzekł głosem poważnym i wnikliwym:

— Księżna zechce laskawie sobie przypomnieć, że miałem zaszczyt leczyć nawet jej rodziców. Wynika z tego dowodnie, że może księżna zaufać mi całkowicie i polegać w całej pełni na tem, że nie zdradzę tego, z czego księżna zechce mi się zwierzyć. Ale musi księżna powiedzieć mi wszystko.

Tylko za tę cenę będę mógł uzdrowić księżnę.

Krystyna znów zapadła w otępienie. Dopiero po chwili odrzekła, wzdychając:

— Błagam pana, doktorze... Niech pan nie wymusza ode mnie słów, których powiedzieć nie mogę. Chcę udowodnić wszakże, jak bardzo ufam panu i dlatego poproszę pana o pewną przysługę.

— Najchętniej uczynię wszystko, co tylko będzie w mej mocy.

Krystyna uczyniła wielki wysiłek, aby skupić myśli. Było to nielatte, bo krew uderzała jej silnie do skroni... usta zsiniały... Otarła zimny pot z czoła i wybelkotała z trudem:

— O, Boże, obym tylko potrafiła powiedzieć wszystko... Bo tak mi się męci w głowie...

Lekarz postanowił jej dopomóc, mówiąc:

— Przeżyła pani wielkie nieszczęście, prawda?

— Tak — szepnęła.

Wypowiedziała zaś to jedno małe słówko z taką zgrozą, że doktor Wilski, przyzwyczajony do scen najbardziej tragicznych, mimowoli drgnął, przejęty do głębi tym rozdzierającym bólem.

Krystyna wyszeptala:

— Umysł mój pierzcha... Czuję, że wkrótce już obłąd czy pomieszanie świadomości opanuje mój biedny mózg doszczętnie. Może wyrwą mi się wtedy słowa, których nie chciałabym wypowiedzieć... Słowa, które zadreżyłyby mego męża na śmierć... Otóż, nie chciałabym, aby to nastąpiło... Pod żadnym pozorem...

— Niechże się księżna uspokoi... błagam... zaklinam...

Krystyna wszakże mówiła dalej z wzrastającym podnieceniem:

— Doktorze, gdy mój mąż usłyszy pewne słowa, umrze... ja wiem... z pewnością... Powiedział mi to... Otóż tego musimy uniknąć przedewszystkiem... za wszelką cenę...

Spojrzała na lekarza i zrozumiała, co znaczy strapiiony wyraz jego twarzy.

Wybelkotała:

— Czytam w oczach pańskich, doktorze... Myśli pan, że ja już bredzę... Otóż, nie... nie... Do tej chwili jeszcze panuję nad sobą... Ale lada moment choroba może już stać się silniejsza ode mnie... Pan to, zapewne, dobrze wie... lepiej ode mnie, nieprawdaż, doktorze?

— Słucham księżnę — rzekł doktor Wilski, co-

raz bardziej zaniepokojony — proszę mi powiedzieć, co księżna rzecz pragnęła... Czy aby zdolam spełnić tę prośbę?

— Proszę pana, doktorze, jak o największą łaskę, aby pan zechciał przypisać moje cierpienia nie jakimkolwiek wstrząsam moralnym i duchowym, które pan już odgadnął, lecz poprostu zwykłej chorobie. Niech mój mąż nawet nie podejrzewa, że pożera mnie okrutne zmartwienie... że dotkliwy ból serca złamał mnie i nieuchronnie wpędza do grobu... Niech myśli, że to gorączka, że bredzę w malignie, gdybym powiedziała coś, co wyda mu się niejasne, niezrozumiałe lub podejrzane.

Doktor wybelkotał, niemniej wstrząśnięty, niż chora:

— Obawiam się, czy zdolam spełnić prośbę księżny. Przecież to byłoby kłamstwem.

— Nie zaszkodzi przecież nikomu. Przeciwnie, tem pan uratuje życie dobremu, uczciwemu człowiekowi. Niech mam choć tę jedyną pociechę przed śmiercią...

— Ależ, kto tu mówi o śmierci? — zawołał z zapalem doktor Wilski — stan księżny bynajmniej nie jest groźny. Ręczę, że wyleczę księżnę.

Krystyna ze smutkiem potrząsnęła głową:

— Nie uda się panu, doktorze — rzekła, — wiem dobrze, że moje chwile już są policzone. Zaklinam pana, doktorze, niech pan spełni moją prośbę, którą proszę uważać za moją ostatnią wolę.

Widać było, że lekarz stacza ze sobą straszliwą walkę wewnętrzną.

Wkońcu rzekł:

— Nigdy jeszcze nie zaniedbałem żadnego mojego obowiązku. Proszę mnie nie skłaniać, abym to uczynił dziś. Zapewniam księżnę, że nie wolno mi kłamać.

Księżna zawołała rozdzierającym głosem:

— Panie doktorze, wiem, że pan ma córkę... córkę, już będącą na wydaniu! W jej imieniu, w imię jej szczęścia, błagam pana o spełnienie mej prośby!

Lekarz jęknął:

— To księżna raczej niech zechce w swej łaskawości zlitować się nade mną i zrozumieć...

— Nic nie chcę wiedzieć... mam pańskie słowo... Nie ośmieli się pan odmówić mej prośbie, bo... bo...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘD NA MIŁOŚĆ

Pierwsze słowa Mili były:

— Co się stało? Mów, na Boga... Kto... kogo? — zapytała i urwała, nie mając odwagi zadać decydującego pytania co do wyniku pojedynku między jej kochankiem a dawnym ukochanym.

— Nikt... nikogo — odparł Henryk.

— Jaki? Nie rozumiem — zapytała, zdumiona, po chwili zaś dodała, poprawiając się i jakby już rozumiejąc — ach, tak? Więc pojedynek był bezkrwawy?

— Owszem — odparł Henryk z całym spokojem — był o tyle bezkrwawy, że nie odbył się wcale.

— Pogodziliście się więc? — pytała dalej Milla, już uradowana tym wynikiem.

— Owszem — powtórzył znowu Henryk — pogodziliśmy się, albo raczej... zbrataliśmy się...

— Tego już nie rozumiem...

— Gdybym ci mógł to powiedzieć dawniej, Milusiu, byłibyśmy dziś ze sobą bardzo szczęśliwi.

— A dziś... już możesz?

— Tak, bo teraz już wiem to, czego nie wiedziałem dawniej i co mi uniemożliwiało całkowicie swobodę postępowania.

— Coż to więc takiego? — nalegała Milla, coraz bardziej zniecierpliwiona.

— To, że Stanisław i ja jesteśmy... braćmi...

— Co??? Co ty mówisz?

— To, co słyszysz. Jesteśmy braćmi, synami jednej matki, tylko, że z innych ojców.

— Boże mój! Jeszcze mi trudno uwierzyć... Ale dlaczego mi tego nie mógł od razu powiedzieć... już wtedy?

— Bo jeszcze tego wtedy nie wiedziałem...

Henryk, oczywiście, nie zamierzał powiedzieć Mili całej prawdy o ojcu. To było najzupełniej zbyteczne.

Zapytała go wszakże:

— A jeżeli tego nie wiedziałeś, cóż więc przypuszczałeś?

— Myślałem, że jestem dzieckiem... niewiedomego pochodzenia, może bardzo nawet tajemniczego... Nie chciałem wiązać cię z człowiekiem niepewnego pochodzenia. Dlatego właśnie uciekłem... — Łamiąc mi życie — przerwała mu — o, tego ci nie wybaczę...!

— Teraz już mi coraz mniej będzie na tem zależało, Milusiu... Muszę odjechać stąd i bodaj już na bardzo długo.

— Dlaczego? Dokąd? Pocz?

— To długa historia. Powiem ci krótko. Mąż mojej matki, który... nie jest moim ojcem, lecz ojcem Stanisława, nie powinien nic wiedzieć o tem wszystkim. Wolę więc się wam wszystkim usunąć z oczu...

— Tak, może masz i słusność — westchnęła Milla.

— Tobie też tak będzie lepiej. Pomyśl, co by tu było, gdybym został. Jeden z nas dwóch, Stanisław albo ja, cierpielibyśmy okrutnie. Ja, gdybyś przy nim została, on, gdybyś wróciła do mnie. Nie chcę być źródłem niezłych cierpień. Niech sobie wszyscy żyją szczęśliwie, jak żyli, gdy mnie tu nie było. Odjadę i będzie wam znów dobrze, a ja? Ha, trudno już... O mnie mniejsza... Będę pokutował za grzechy niepopelnione, lub raczej za popełnione przez innych.

— Ale... nie gin tak zupełnie bez wieści — szepnęła Milla — pisz choć od czasu do czasu.

— Pocz? Abyśmy sobie wzajemnie ranili serca?

— Nie wymagaj ode mnie, abym ci to powiedziała. Poprostu pisz. Błagam cię o to. Zrobisz mi tem wielką... przysługę. Należy mi się to chyba od ciebie... za tyle udręk...

Henryk był tem wszystkim niemało wzruszo-

ny. Szepnął:

— Dobrze... Będę ci przysyłał karty, może listy z podróży... i jeżeli chcesz, podawał adresy, dokąd będziesz mi mogła odpisywać...

— O, tak, bardzo cię o to proszę... Zrób to...

— Zrobię... A teraz, Milusieńko, pozwól, że się pożegnamy... Nie chcę dłużej jątrzyć mej rany... Nie chcę zostawać przy tobie, bo każda chwila coraz bardziej mnie do ciebie przykuwa... i tem trudniej mi będzie stąd odejść... a muszę...

Wstała i podała mu rękę...

Wycisnął na niej płomienny pocałunek i... bez słowa wyszedł...

— Nie upłynęło pół godziny, gdy przyszedł hrabia Stanisław.

Milla nie chciała mu powiedzieć, że Henryk już tu był i że wszystko wie już od niego.

Musiła więc odegrać całą komedię niepokoju, radości, zaciekawienia.

Następnie zmuszona była do ponownego wysłuchania wszystkiego, co już wiedziała od Henryka.

Udawała wzruszoną, przejętą, uradowaną.

Stanisław rzekł jej:

— Nie pytasz wcale o dalszy los Henryka...

Zrozumiała, że to musiało wydać się podejrzane.

Rzekła więc:

— Ach, nawet zapomniałam się zapytać. Tak już mnie mało teraz obchodzi ten pan — skłamała. Stanisław powiedział jej:

— Tem lepiej, bo właśnie w związku z tem muszę ci coś powiedzieć... Coś, co zadecyduje o naszym całym dalszym życiu.

— Słucham. Coż to takiego? — zapytała Milla, wielce zaciekawiona.

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH
Pamiętniki córki warszawskiego milionera

17) Niebezpieczna podróż

— Co? — rzekł lotnik zdziwiony prawie przytomnym już głosem.

— Bez gadania, panie Schmidt — przynagłał Mayer ubieraj się pan, jedziemy na lotnisko.

Lotnik ubrał się niechętnie i wyszliśmy na ulicę. Orzeźwiający powietrze nocy widocznie znów oszołomiło Schmidta, gdyż zatoczył się i gdyby nie szybka pomoc Henryka na pewno przewróciłby się jak długi.

Z trudem znaleźliśmy taksówkę. Zachęcony sutym napiewkiem szofera ruszył z miejsca ze zdwojoną szybkością. Wkrótce byliśmy już na lotnisku.

W bladej poświacie księżyca widać było ciemne plamy ciągnących się szeregiem hangarów. Pobiegliśmy w tamtą stronę. Kiedy stanęliśmy przed hangarem, w którym znajdował się samolot przemysłowca, Schmidt zaczął manipulować przy zamku. Szło mu jednak opornie. Mayer wydobyl z kieszeni latarkę elektryczną i zaczął mu pomagać. Po chwili drzwi hangaru stały otworem i w świetle latarki Mayera, zarysowała się sylwetka wspaniałego jednopłatowca. We trzech wytoczyliśmy samolot.

Za chwilę samolot był już gotów do drogi. Mayer zakręcił śmigłem maszyny. Motor wstrząsał samolotem, wszystko zaczęło drgać i wibrować i... zaczęła się podróż, która omal nie skończyła się tragicznie dla Henryka.

— Z początku naszej jazdy — jak opowiadał mi później Henryk — nie zastanawiałem się, że zdany jestem na łaskę półprzytomnego lotnika, nie chciałem zastanawiać się, że każdy niebaczny ruch może spowodować katastrofę, a z nią śmierć niechybną. Jedyną moją myślą, która wypełniła mnie całkowicie, to przeświadczenie o losy najdroższej i-stoty.

Dziś, po wielu latach, sięgając myślami do wspomnień — oceniam grozę sytuacji, że pragnienie Henryka jak najszybszego przyjazdu do Łodzi mogłoby się skończyć tragicznie dla niego, na myśl o tem jeszcze teraz ogarnia mnie błąd strach, że Henryk mógł ulec katastrofie.

Przerywałam wówczas opowiadanie Henryka okrzykiem, jak mógł tak narażać się dla mnie!

Henryk ujął moją twarz w swe dłonie i odrzekł:

— Było jednakże już za późno na wycofanie się z tej przygody, kochanie.

Noc stawała się coraz ciemniejsza, księżyc skrył się za czarne skłębione chmury. Gdzieś zdaleka doszedł poprzez warkot motoru odgłos grzmotów, czarną głębię nocy przekreślały szybko świetne strzały — błyskawice. — Jeszcze tylko brakuje burzy — pomyślałam.

Poprzez szybę, która mnie od lotniska oddzielała obserwowałem jego ruchy i sposób zachowania się, bojąc się, aby go przypadkiem nie zmorzył sen.

Obawy moje były jednak

zbyteczne, gdyż lotnik robił teraz wrażenie zupełnie opanowanego i trzeźwego. Siedział „dzielnie” przy sterze i mimo silnego wiatru, powodującego cego zawrotne kołysanie sprawnie prowadził maszynę.

Ustawiczna troska, która wypełniała myśli, odsuwała strach.

Podróż w takich warunkach atmosferycznych robiła wrażenie czegoś zgoła niesamowitego!

Wreszcie, wreszcie... wśród świstu wichru, rzęsistego deszczu i grzmotów, zamigotały drzące światła miasta.

Samolot zakreślił wielkie koła nad łódzkim lotniskiem — jeszcze parę gwałtownych wstrząśnień i dotknęliśmy ziemi.

Była godzina 5 rano. Gwałtowne dobijanie do drzwi mego numeru obudziło mnie z niespokojnego i gorączkowego snu. Narzuciłam szybko szlafrok i otworzyłam drzwi. Na progu stał Henryk. Z radosnym okrzykiem rzucił mi się na szyję. Przywitanie nasze było długie i gorące jakby po nie wiem, jakiej rozłące.

— A więc wypuścili cię, ci bandyci, dzięki Bogu! — rzekł

Henryk gdy minęły pierwsze czulości.

— Oni właściwie mnie wcale nie więzili tłumaczyłam mu — powiedzieli mi tylko, że ty im robisz konkurencję i chcą żebyś natychmiast zaprzestał eksportu alkoholu z Polski, bo to im psuje interesy, w przeciwnym razie obiecają, że natychmiast mnie porwą i uwiężą, ale ty kochanie nie zwracaj uwagi na ich pogroźki i rób swoje. Bądź pewien, że na przyszły raz nie uda im się wywieźć mnie tak w pole. — Tu opowiedziałam Henrykowi o uprowadzeniu mnie samochodem do Łodzi. — Z początku byłam bardzo przestraszona i chciałam koniecznie abyś ty zaraz przyjechał. Ale oni zaraz, jak zadzwoniłam do ciebie, puścili mnie wolno i nawet zawieźli własnym samochodem tu do hotelu.

— Rozumiem doskonale o co im chodziło — rzekł Henryk — okręt gotów jest do wyjazdu, załadowany po brzegi alkoholem, odbiorcy na wolnym morzu umówieni. Jasnym jest, że w tej chwili statek tych ludzi jest już na morzu i dziś jeszcze sprzeda on alkohol moim odbiorcom!

Henryk pieniał się ze złości i wygrażał pięścią niewidocznym przeciwnikom. — Może jeszcze zdąży. Gdybyśmy zaraz pojechali do Gdańska pewno udałoby mi się jeszcze pokrzyżować ich plany. W tej chwili zadzwonił telefon. Ktoś prosił Henryka do aparatu.

— Kto może wiedzieć, że ja jestem tutaj? — rzekł Henryk biorąc słuchawkę.

— Pan Hartglas — pytał głos w telefonie.

— Tak, kto mówi? — odparł Henryk.

— Pan i tak mnie nie zna, choć niewykluczone, że jeszcze dziś pozna mnie pan. Chciałem pana prosić o drobność. Mianowicie, aby pan przez dzień dzisiejszy nie opuszczał Łodzi, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni zastosować represje.

Henryk cisnął słuchawkę. — Jedziemy w tej chwili do Gdańska — zawołał.

Przedko zapłaciłam rachunek hotelowy i wybiegliśmy na ulicę.

Przed hotelem stała akurat taksówka. Wsiadliśmy i kazaliśmy wieźć się na dworzec. Niestety, akurat przed godziną odszedł pociąg do Warszawy i na następny trzeba było czekać kilka godzin. Henryk był wściekły. — Nie dam się ubiec tym bandytom! — mrucał ciągle.

Chodziliśmy nerwowo tam i zpowrotem po poczekalni dworcowej. Czas dłużył się niemiłosiernie. Wielkie wskazówki dworcowego zegara, zdawałoby się, że stanęły nieruchomo na przekór logice i na złość Henrykowi.

Dalszy ciąg jutro.

PIĘGI PRYSZCZE USUWA ZNAKOMITY KREM VENUS
Laboratorium ST. GÓRSKI Żądać wszędzie

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Miłość idzie w parze z odwagą

P. Nelli z S. N. P. pisze nam: Szanowny Panie Redaktorze!

Kiedy przybyłam do Warszawy przypadkowo dostałam się do mojej ręki egzemplarz „Ostatnich Wiadomości”, w którym znalazłam „Intymne rozmowy z czytelnikami”. Rozmowy te zainteresowały mnie do tego stopnia, że od tam codziennie kupuję „Ostatnie Wiadomości”, idąc na wykłady. Dużo już nauczyłam się z tych rozmów, ale nie mogę znaleźć rozwiązania na moją cichą miłość.

Otóż jestem słuchaczką S. N. P., do której chodzi także pewien młodzieniec wzrostu około 175 cm., o włosach ciemno - blond i ciemno - niebieskich oczach. Wysoka i do brzo zbudowana postać, zrobiła na mnie wrażenie, z którego nie mogę się otrząsnąć. Czuję, że go kocham gorąco — ale cóż, kiedy nie mogę się do niego zbliżyć, bo jestem nieśmiała. Prócz tego powstrzymują mnie jego oczęta, nieraz marzące, nieraz smutne, a czasami nawet groźne. Tracę więc śmiałość zupełnie, gdy spojrzę w te oczy. Usta ma takie czerwone i takie świeże, ale zawsze zaciśnięte. Uśmiech rzadko na nich się pojawia. A jednak, mimo to, chcę go poznać, wyznać mu swoją miłość, chcę być blisko niego, i patrzeć w jego oczy, lecz nie wiem, jak się do tego zabrać.

Nawet nie mogę dowiedzieć się jego imienia i nazwiska, bo na zeszyty lub gazecie jest napis J. W. 7/34. Nie wiem co to znaczy? Wiem, że mieszka w Domu Akademickim, ale dokładnych informacji nie mogę mi udzielić.

Kochany Panie Redaktorze, zwracam się do Pana o poradę, albowiem Jego cenne informacje wiele dobrego zrobiły. Mam nadzieję, że i tu mądra rada Pana Redaktora znajdzie rozwiązanie, albowiem chcę koniecznie poznać osobę J. W. 7/34, bo trudno mi będzie żyć bez niego.

Skoro Państwo kolegują z sobą

jest tysiące pretekstów do zawarcia znajomości. Może Pani temu młodzieńcowi zadać jakieś pytanie naukowe, poprosić o pożyczenie jakiego podręcznika czy czegoś podobnego. Przecież kolegowanie w jednym i tym samym zakładzie naukowym, upoważnia do tego. Najlepiej zaś byłoby poprosu podejść do niego i powiedzieć:

„Kolega pozwól, że się przedstawię”, a potem już rozmowa potoczy się na pewno jakoś. Nieśmiałości trzeba się wyzbycić, bo ona wó góle w życiu szkodzi, a w miłości najbardziej. Tylko odważnym szczęście sprzyja. A więc, śmiało naprzód! Szczęść Boże!...

Tłumaczenie
snów naszym
Czytelnikom

Kalina z Zamisz. — Przepowiedom Pani dostannie utrzymanie do końca życia. Spotka Pani dawnego znajomego. Kłótnia czeka Panią, będą chwonne przeciwności; proszę być wytrwałą, bo miną.

Kamilka. — Sen Pani wróży sukcesy pod względem materialnym i towarzyskim. Pozna Pani sympatycznego bruneta. Będzie niedomaganie w rodzinie (przejściowe). Szczęśliwy dzień — sobota.

Znajoma M. K. — Będzie spotkanie dawno niewidzianej osoby. List nadejdzie lub papier urzędowy. Miłą wiadomość otrzyma Pani. Sprzeczą z sąsiadem.

P. Helena G. nadesłała opisy dwóch snów, z których jeden brzmi: „Śniło mi się, że układałam wiązanekę z białych georginji. Uważałam, że ładniej będzie, jeśli dołożę czerwonych i tak też uczyniłam”.


Białe georginje, występujące w danym śnie, zwiastują wesele. Czerwone — zaszczyt, lub pochwałę.

Otrzyma Pani pieniądze. Będzie sprzeczą z brunetką i ze znajomym (przejściowa). Spotka Pani szatynkę. L. Genia (Puławska 21). W przyszłości będzie Pani zamożna. Przyjaciółka zachoruje. Miłą nowinę otrzyma Pani. Radosne zdarzenie będzie. Ktoś będzie Panią przeproszał.

Mała Zosia. Niech się Pani postara o zmianę otoczenia. Pozna Pani człowieka, którego chciała Pani poznać. Będzie sprzeczą z szatynką. Pierścionek z zielonym kamieniem przyniesie Pani szczęście.

Stala czyt. Lena z Czerniakowa. Przejdzie Pani na wiosnę niegroźne niedomaganie. Dobrego znajomego spotka Pani. Sprzeczą będzie w rodzinie. W przyszłości czeka Panią leka podróż. Szczęśliwy dzień — środa.

Ala K. z Białej. Mężczyzna w mądre interesuje się Panią. Choroba będzie wśród osób bliskich. Nie ma Pani szczęścia do gry. Bogata Pani nigdy nie będzie, ale nie zazna Pani niedostatku. Szczęśliwa liczba — 52.



ZIOŁA Z GÓR MARCU Dra LAUERA
są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Na malej wokandzie...

Przykra pomyłka

(A.E.) Pan Walery Bednarczyk przejadł się czemś nieswoim i od kilku dni przebywał w łóżku. Że zaś polepszenie jakoś nie nadchodziło, przeto chory wezwał do siebie pana Franciszka Sowińskiego, który znakomicie leczyl rozmaite słabości.

Pan Sowiński miał zmycaj stosować wszystkim chorym lewatywy. Gdy więc przybył do pana Walerego, rozpakował na tychmiasz swój irygator, na ród dok którego chory — aż usiadł ze zdumienia.

— Co to takiego?

— Widzisz pan przecie! — odparł pan Sowiński. — Narzędzie dowcipne, a także samo praktyczne bardzo. Tu się wody nalewa, która później następuje przez te kieszki spływa i kranikiem na dole pomalutku wychodzi.

— Dla chorych toto?

— Na mój rozum to i zdrowe ludzie powinni ome go przyrzędu używać. W restauracjach, uważasz pan, trzebaby takie coś nad każdym stolikiem zamiesić i klejenci moż nosoby posiadali przez żadnej latygi bez kranik módeczność zagnąć.

Korzyść także samo dla zdrowia publicznego byłaby miła, ponieważ że mlane goście m braku flach i kufelków fizycznej krzywdy nie mogliby siebie uskuteczniać.

— Ale my tu gadu gadu, a czas się brać za robotę!

Pan Sowiński zagrzal wodę, rozpuścił w niej kawalek mydła, poczem wlał wszystko do irygatora i zbliżył się do chorego

Nagle zachrobotało coś w elektrycznej żarówce; światło zgłasło i zapanowały egipskie ciemności.

— A niech cię djabli! — zaklął pan Sowiński. — I co teraz będzie? Przecie nie trafię po ciemku. Chyba, że sam se pan ten kranik wetkniesz i wodę odkręcisz.

— Dobra! — zgodził się pan Walery. — Przecie nie żadna sztuka.

Po dłuższej chwili dało się słyszeć bulgotanie i żalotne wzdychanie pana Walerego.

— Nie stękaj pan, panie Bednarczyk — uspakajal chorego pan Sowiński. — Wytrzymał pan do końca, zato potem będziesz pan używał, jak pies w studni.

— Ale pacjent nie był widocznie wytrzymały, gdyż nagle w ciemności rozległo się energiczne: „fuf”, poczem głos pana Walerego oznajmił:

— Zdechne, a tego śmiństwa więcej nie tyknę!

Pan Sowiński poczul, że mu nołosy dęba na głowie stają z przerażenia.

— Coś pan zrobił? — krzyknął.

Okazało się, że pacjent, nie znając tajników wiedzy medycznej, wetknął kankę w zupełnie nieodpowiednie miejsce, mianowicie w usta.

Oburzenie chorego po wyjaśnieniu sprawy nie miało granic. Gniew jego skrupił się na nieszczęśliwym lekarzu i z tego też powodu stanął pan Walery w miesiąc później przed sądem.

Sąd skazał go na 5 dni aresztu z zarzyszeniem.

Jeszcze jedno warjactwo amerykańskie

Myślał, że to natura pomyliła się

Zwiedzający ogród zoologiczny w Nowym Jorku byli pewnego dnia zaskoczeni niezwykłym zjawiskiem. W jednej klatce znajdowało się dwoje zupełnie różnych i nawet wrogich sobie zwierząt. Młode afrykańskie lwiatko siedziało w kącie klatki i zerkając z nieufnością na swego sąsiada, psa eskimoskiego, który z niemniejszą nieufnością spo glądał na lwiatko.

Wielu sądziło, że tu zaszła jakaś pomyłka. Dozorca ogrodu wyjaśnił jednak, że to jest eksperyment kapitana Scouta, kierownika ogrodu zoologicznego. Chce przekonać się, czy wrogie sobie zwierzęta po trafiają się zaprzyjaźnić. Ta nowinka nie wszystkim przypadła do gustu. Jedni byli oburzeni, inni znów chwalili chęć eksperymentowania kapitana Scouta. Przed klatką lwa powstały dwa obozy, które zwały się zaciekle. Niebawem ta dyskusja przeniosła się na łamy prasy i całe społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy.

Do tej niezwyklej sprawy wchodziło się również towarzyswo przyjaciół zwierząt. Wysłało do ogrodu specjalną

komisję, która miała zbadać, czy zwierzęta nie wyrządzą sobie krzywdy.

Tymczasem zwierzęta nie nabierały do siebie zaufania. Lwiatko było bardziej wojowniczo usposobione. Gdy miało psa, zadawało mu potężny cios łapą. Pies jednak nie odpowiadał na te zaczepki. Szykował się chyba do generalnej rozprawy. Przytem należy za zaznaczyć, że lwiatko nie mogło mu wyrządzić większej krzywdy. Dwoje zwierząt było prawie tej samej wielkości, a po za tem pies miał bardzo ostre kły, które mogły się nawet okazać groźne dla lwa.

MYŚLAŁ, ŻE ZROBI ODKRYCIE.

Przybyła do ogrodu komisja zbadała istniejący stan rzeczy i zażądała od kierownika, by rozłączył zwierzęta, ponieważ pies jest narażony na niebezpieczeństwo i z obawy przed napaścią, ma zbyt napięte nerwy. Kapitan Scout nie zgodził się ze zdaniem komisji. Uważał, że dwoje zwierząt są tak samo zdenerwowane, że przeprowadza on ciekawy eksperyment. Jeśli się uda, będzie to miało wielkie znaczenie dla nauki. Okaże

się wówczas, że lew wychowany w towarzystwie innego zwierzęcia, potrafi mu nie wyrządzić krzywdy i że jego krwiożerczość jest tylko nabyta, a nie wrodzona.

A TU, JAK PIES Z KOTEM!

Ten pojedynek słowny między kapitanem Scoutem, a komisją rzeczoznawców, jeszcze bardziej podniecił opinie. Klatka była wprost obleżona przez tłumy ciekawskich. Robiono nawet zakłady, kto ma rację: kierownik, czy rzeczoznawcy?

A tymczasem zwierzęta, które nie miały pojęcia o tej walce, w dalszym ciągu chodziły nastrożone po klatce i patrzyły na siebie z nieufnością.

Dopiero na czwarty dzień kierownik musiał zaprzestać eksperymentowania. Cicha nienawiść między psem i lwem wybuchła. Jakiś błahy powód doprowadził do wybuchu i zwierzęta rzuciły się na siebie. Kierownik musiał rozdzielić zaciętrzewione zwierzęta, gdyż ich życiu groziło poważne niebezpieczeństwo. Eksperyment więc się nie udał, a towarzyswo ochrony zwierząt z dumą rozpisuje się o swem zwycięstwie.

Miał wygodę z przyjaciela

więc piekło i to i tamto przy jednym piecu

Pan Melloul, bogaty kupiec paryski, którego nieszczęśliwe życie z pierwszą żoną nie odstraszyło od powtórnego zawarcia związku małżeńskiego, zwierzył się ze swych zamiarów przyjaciółom. Jeden z nich, młody i sprytny Stark, syn jego klienta, powiedział mu, że ma coś „odpowiedniego”, uroczą kobietę z dobrego domu. Dodał przytem, że samby się nawet z nią ożenił, gdyby miał odpowiednie stanowisko.

Stark zaprosił swą znajomą i przyjaciela do wytwornej restauracji. Melloul od pierwszego wejrzenia zakochał się w Emilji Bourgeois. Była to bowiem rzeczywiście piękna, pełna wdzięku i dowcipu, kobieta. Po kilku spot-

kaniach Melloul oświadczył się jej i prosił o rękę. Uroczą niewiastę przyjęła propozycję.

Melloul wynajął wspaniałe apartamenty dla narzeczonej, umeblował je wytwornie i zaopatrzył we wszystkie niezbędne przedmioty. Sam nie miał czasu czynić zakupów, więc naręczona robiła je za niego. Jemu przysyłała tylko rachunki, które miał regulować. Wreszcie mieszkanie było urządzone i Melloul spędzał w niem bardzo miłe chwile. Okazało się, że Emilja jest bardzo kapryśną kobietką, a kupiec z przyjemnością zaspokajał jej kaprysy. Pewne-

go wieczora przebrała się jednak miarka. Emilja prosiła, by dostarczył jej kokainy. To obudziło podejrzliwość Melloula i zaczął śledzić narzeczoną.

Jakież było jego zdziwienie, gdy się dowiedział, że Emilja jest mężatka a nadomiar posiada jeszcze kochankę, którego utrzymuje z pieniędzy otrzymywanych od Melloula, a kochanką był nikt inny, jak Stark.

Rozwścieczony Melloul zapomniał o miłości. Wniósł do prokuratora skargę na oboje oszustów. Kochankowie dostali się za kraty i w tych dniach staną przed sądem.

Składajcie ofiary

na Naczelny Komitet Uczczenia
Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Czytajcie „Nowego Sportowca”

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

X.
Zauważyłem, że rybka schwyciła przynętę i wstałem z krzesła chcąc go pożegnać.

— Czego się pan tak śpieszy? — zapytał. — Zjemy razem obiad i pogawędzimy. Mogę panu przy tej okazji udzielić pewnych wiadomości i przekonać go, że jest pan na fałszywym tropie i że dziewczyna ta popełniła morderstwo.

Udawalem wahanie, wreszcie zgodziłem się na jego propozycję. Kazał podać karafkę wódki i zakąski. Dolewał mi jeden kieliszek za drugim. Aha, chcesz mnie upić, pomyślałem w duchu, ale nie będzie to tak łatwe, jak ci się zdaje.

Po obiedzie zapytał mnie, gdzie zamieszkuje. Wymieniłem mu nazwę mego hotelu.

— To może pójdziemy do pana, będziemy tam mogli swobodnie porozmawiać, gdyż tu w restauracji jest tyle ludzi naokoło, że jest to niemożliwe. Zresztą chcę pana przekonać o winie tej dziewczyny, a Radom jest taka dziura i nie chciałbym, by nas widziano razem.

Zgodziłem się oczywiście na jego propozycję i poszliśmy w kierunku mego hotelu.

Rozgrywka między nami zbliżała się ku końcowi. Teraz wszystko zależne było od tego, czy będę miał jednak dość

silnej woli, by się oprzeć. Kiedy znaleźliśmy się w moim pokoju zadzwoniłem na numerowego i kazałem podać maszynkę czarnej kawy i likier. Napelniałem kieliszki.

— Ja dziękuję, ale nie będę więcej pił — odezwał się.

— W takim razie sam się na piję. Nie mogę pić po obiedzie kawy bez likieru.

Zauważyłem zadowolenie na jego twarzy. W toku rozmowy usiłował mnie wszelkimi siłami przekonać o winie pokojówki. Posunął się nawet tak daleko, iż powiedział, że kiedyś w nocy usłyszał na schodach kroki, otworzył pociechu drzwi od swego pokoju i zauważył ją skradającą się do pokoju nieboszczki.

— Dlaczego pan o tem nie powiedział sędziemu śledczemu? — zapytał.

— Przyznam się panu, że z dziewczyną tą łączyły mnie bardzo bliskie stosunki i nie chciałem jej tak bardzo pogryźć. Zresztą powiem panu w zausaniu, że już na dłuższy czas przed zabójstwem zwi-

Z chłopca hotelowego — bogaczem

Jim Brady wychowywał się w dusznym, zadymionym szynku ojcowskim. Obracał się zawsze wśród marynarzy i jego ideałem było upodobnić się do nich. Jako 10-letni chłopiec żuje tytoń i zachowuje się jak prawdziwy wilk morski. Gdy miał 11 lat, ojciec posłał go na służbę do hotelu. Tu po raz pierwszy w życiu ujrzał wytwornych ludzi, którzy byli elegancko ubrani. Najbardziej mu przypadły do gustu brylanty, które mieniły się wszystkie mi kolorami tęczy na palcach i szyjach kobiet i na koszulach męskich. Jim zapragnął również posiadać brylanty i upodobnić się do tych wytwornych panów.

Rozumie, że tylko dzięki usilnej pracy będzie mógł dojść do tego. Ku zdumieniu swych przełożonych zmienia się nagle w pracowitego, usłużnego i posłusznego chłopca. Niebawem porzuca służbę w hotelu by się przebiec przez życie jako tragarz kolejowy.

I w tym zawodzie nie może długo zagrzać miejsca. W krótkim czasie zostaje urzędnikiem pewnego towarzystwa kolejowego. Pracuje bardzo pilnie. Władze przełożone są zeń bardzo zadowolone i koledzy rukują mu wspaniałą przyszłość. Przy 40 latach zostanie po mocnikiem zawiadowcy na jakiejś większej stacji kolejowej. To jednak nie usmiecha się ambitnemu chłopcu. Marzy o brylantach. Jako 19-letni chłopiec nawiązuje kontakt z pewnym przedsiębiorstwem, dostarczającym części do budowy wagonów kolejowych.

Na tem stanowisku Jim odkrywa w sobie wielkie zdolności. Jest wspaniałym sprzedawcą. Umie tak przemówić do klientów, wywiera na nich taki czar, że oferowane przez niego towary są przez wszystkich nabywane. Zyski przedsiębiorstwa stale rosną, rośnie także i pensja Jima. Wkrótce staje się współnikiem przedsiębiorstwa, a z czasem zagarnia w swe ręce całą wytwórczość wagonów kolejowych w Ameryce.

Od chwili, gdy jego zarobki zaczęły wzrastać, oddaje się on swej słabostce. Kupuje brylanty i djamenty. Wszystkie oszczędności wydaje na klejnoty. Jako wielki przemysłowiec, posiada już największą kolekcję brylantów w Ameryce, a co najciekawsze, 50 par djamentowych spinek do koszul, na każdy dzień inną parę.

W latach młodości, gdy był jeszcze chłopcem hotelowym, miał dziwny sen. Śnił mu się rower, którego rama była pokryta djamentami. Gdy stał się bogaty, urzeczywistnił ten sen. Kupił taki rower. Nie zachował go jednak dla siebie. Podarował go swej przyjaciółce. Ten bogacz nie był wogóle skąpy. Co zarabiał, rozdawał. Gdy naprzykład jakaś z przygodnych tancerek przypadła mu do gustu, ofiarował jej zupełnie bezinteresownie naszyjnik, lub drogi pierścień.

W tych dniach ta popularna postać Broadwayu zmarła. Odebrał sobie życie u szczytu swej kariery wskutek nieszczęśliwej miłości.

WAŻNE DLA KOBIET

Za przesłaniem 45 groszy (w markach pocztowych) wysyłamy broszurę Dra Ślęczkowej „Środki zapobiegania ciąży”. Drobner, Kraków. (Odsprzedawcom znaczny rabat).

Przesady kaszubskie

Na Kaszubach po dzień dzisiejszy istnieje wierzenie, że chrzestna matka nie może być niewiastą w stanie odmiennym, gdyż jedno z dwojga dzieciak musiałoby umrzeć. Matka chrzestna winna wystrzegać się w dniu chrztu, przy wspinaniu się na wóz, który ma odjechać do kościoła, stawiania na końcu osi wozu, boby dzieciak miał zawsze katar. Podarunek, jaki chrzestni składają, dzieciak winien mieć tylko do wieczora, gdyż o ileby zatrzymał na dłużej w życiu może mu się nie szczęścić. Po kaszubsku podarunek ten zwie się „poedenka”.

Kupon porady prawnej

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodnej — szybkiej

pliwego oczekiwania.
— Czy śpisz? — usłyszałem jego głos.

Nie odpowiedziałem nic.

— Czy śpisz? — powtórzył raz jeszcze rozkazującym tonem.

— Śpię — odpowiedziałem cicho.

Oczy miałem zamknięte i nie widziałem co się wokoło mnie dzieje. Nagle uczułem silne ukłucie. Całą siłą walczyłem nad sobą i nie drgnąłem. Lotr w ten sposób chciał się przekonać, czy nie symuluję. Widocznie był już pewny, że znajduję się w stanie hipnozy, gdyż rozpoczął:

— Ta dziewczyna zamordowała panią K., ona również ukradła biżuterję... W jej pokoju znajdziesz w piecu skradziony pierścionek. Na nikogo więcej nie masz podejrzenia tylko na nią... Rozumiesz...

Zdajdowałem się w tak silnym naprężeniu nerwowym, że nie zdołałem dłużej panować nad sobą.

Dalszy ciąg nastąpi.

Upłynęło parę minut niecier

Kokardka zdradziła mordercę

Proces zabójców ś. p. min. Pierackiego

Na wczorajszym posiedzeniu sądu w dalszym ciągu badani byli świadkowie.

Jako pierwsza zeznaje św. Chaja Wronberg i mąż jej Henryk, zam. w Warszawie, Złota 59.

W pierwszych dniach września 1933 r. sprowadził się do niej młody mężczyzna, podający się za Józefa Daćkę, narodowości polskiej, mieszkał do pierwszych dni grudnia tegoż roku. Sublokator mówił, że przyjechał do Warszawy ze Lwowa na studia. Na jakiś czas przed wyprowadzeniem się Daćki, był do niego ze Lwowa telefon, który przyjmowała świadek. Rozmówca prosił o zakomunikowanie Daćce, że ojciec poleca mu zostać w Warszawie jeszcze tydzień — dwa. W przeddzień wyjazdu czy w sam dzień wyjazdu świadek zauważyła w przedpokoju jakąś pannę, z którą rozmawiał Daćko.

Świadek Dymitr Buben, aspirant policji śledczej w Warszawie zeznaje, iż w dn. 15 czerwca 1934 r. po zabójstwie min. Pierackiego był na trasie ucieczki sprawy zabójstwa. W toku rozmowy z inspektorem Piątkiewiczem świadek wyraził przypuszczenie, że ze względu na sposób dokonania morderstwa należy również wziąć pod uwagę element ukraiński. Świadek był też obecny przy przeszukiwaniu płaszcza, znalezionego na klatce schodowej domu Nr. 5 przy ul. Okólnik. W kieszeni płaszcza znaleziono kokardkę żółto-niebieską. Jak świadek zauważył, była to kokardka seryjna, wyrabiana przez poszczególne towarzystwa ukraińskie z okazji różnych uroczystości narodowych.

W dn. 24 czerwca świadek otrzymał pierwsze wiadomości poufne, wyraźnie kierujące podejrzenie przeciw Ukraińcom.

W dn. 25 czerwca świadek został wysłany na teren województwa południowo-wschodnich, aby zasięgnąć informacji co do tła zabójstwa i ewentualnych sprawców.

Z objazdu swego złożył następnie kilka raportów. W raporcie z dn. 29 czerwca świadek zameldował, że sprawca wyszedł bezwzględnie z kół nacjonalistów ukraińskich. Morderstwo było dokonane dle celów demonstracyjnych. Według informacji, przygotowania zamachu na ministra zajmował się jeden ze studentów ukraińskich, który po jakimś napadzie w Małopolsce wschodniej zbiegł do Czechosłowacji i stamtąd delegowany był przed kilku miesiącami do Polski. Nazwisko tego



Lunatyk wprowadza nowy środek ostrożności.

osobnika nie było podane, jak również i jego rysopis.

Według otrzymanych przez świadka informacji, wśród wybitniejszych działaczy O. U. N. istniał spór co do tego, kto wydał decyzję zabójstwa min. Pierackiego: prowid zagraniczny, czy krajowy. Przeważać miało zdanie, że zabójstwo postanowiono zagranicą, a prowidowi krajowemu zlecono wykonanie. Morderstwo miało być wykonane w czasie pobytu ministra Goebbelsa w Warszawie, nie zostało jednak zrealizowane, tylko ze względu na trudności techniczne. Wykonanie zabójstwa nastąpiło zaraz po wyjeździe min. Goebbelsa.

Adw. Hankiewicz stawia wniosek, by sąd zwrócił się do władzy przełożonej świadka o zwolnienie go z tajemnicy służbowej i ujawnienie na zwiska owego informatora. obrońca powołuje się nato, że w akcie oskarżenia mówi się, że oskarżeni Bandera i

Lebed nakłaniali Grzegorza Maciejkę do dokonania zabójstwa, tymczasem świadek Buben na podstawie otrzymanych informacji, podał, że rozkaz zabójstwa wydał prowid zagraniczny, a prowid krajowy tylko je wykonał.

Prokurator Żeleński oponując przeciwko wnioskowi obrony, oświadcza, iż do wiadomości otrzymanych przez świadka od informatora nie należy przywiązywać zbyt dużej wagi, zresztą teza ta nie jest sprzeczna z tezą aktu oskarżenia, teza aktu oskarżenia jest, że prowid zagraniczny kazał zabić min. Pierackiego, co nie wyklucza, że oskarżeni Bandera i Lebed, będąc wykonawcami zarządzeń władz zagranicznych O. U. N., nakłaniali Grzegorza Maciejkę do wykonania tych zarządzeń, czy odstonili mu, czy nie, że to jest zarządzenie władz zagranicznych, jest rzeczą obojętną. Prokuratura przeprowadza swoją tezę nie

na podstawie informacji, o których mówi świadek Buben.

Wywiązała się w tym miejscu utarczka słowna między prok. Żeleńskim a obrońcami.

Sąd postanowił pozostawić wniosek obrony bez uwzględnienia.

Na dalsze pytania obrony świadek Buben wyjaśnia w jaki sposób zbudował sobie koncepcję, że zabójstwo jest dziełem Ukraińców. M. in. utwierdziło go w tym mniemaniu okrucieństwo, z jakim dokonano zabójstwa, a mianowicie, że strzelano do ministra, gdy już leżał na ziemi. Dalej świadek podaje, że w nocy po zabójstwie dochodzenia szły w trzech kierunkach, a mianowicie: przeprowadzono rewizje wśród Ukraińców, w kołach narodowych i wśród elementów komunistycznych.

Po przerwie obiadowej składali zeznania świadkowie - Ukraińcy, przebywający w więzieniach.

Coś dla Pani

Moda dzisiejsza przynosi niesłychaną rewolucję z zakresu ubioru. Panie wysokie, lub średniego wzrostu przywołują tą nowiną na pewno radośnie i zaraz wprowadzą ją w czyn. Obawiam się tylko — co nato powiedzą panie nieco niższe. Wobec tych moda znalazła się rzeczywistość po macoszemu. Ale jak wygląda ta nowina? Ołóż proszę pań — w tegorocznym karnawale uroczą elegancją ukaże się na balu lub na dancingu nie w damnym pantofelku na wysokim, nieomal piętrowym obcasie, — o, nie — w tym roku elegancja modnistka nosi do wieczornej sukni — sandały, sandały na niskim obcasie, lub też nawet zupełnie bez obcasa. Prawda, co za niespodzianka? Sandały takie zato są niesłychanie wymyślne i szewcy paryscy (a miejmy nadzieję, że w ich ślady pójdą także i szewcy warszawscy) prześcigają się poprostu w wymyślaniu fantastycznych połączeń skóry i ozdób tych sandałów. Widzi się więc sandały ze skóry srebrzonej i złoczonej, z brokatu, z lamy, z jedwabiu grubego i miesistego. Niektóre są myślnie sznurowane, inne znów mają rąpania, fantastyczne klamry. Nierzadko widzi się oryginalne, misterne, dekoracyjne hafty jedwabne, nabijane metalem. Poza tem pokazano także na jednej z remij mód łacie cud - sandalki, w jakich byłoby tańczyć i uciekać przed królewiczem kopciuszkiem — były to sandały haftowane perłami.

No i cóż pan nato?

Przegrywał przez wieczór 5 milj.

Kryzys objął i królów hazardu

Kryzys panuje wszędzie. Nawet w największych kasynach gry hazardowej, gdzie ludzie przepuszczali miliony przy zielonym stoliku, daje się on silnie we znaki. Minęły już te czasy, gdy naprzykład taki Citroen przegrywał w ciągu jednego wieczora 5 milionów franków, a po 24 godzinach wygrywał zpowrotem 3 miliony. Znikły z powierzchni miljonierki amerykańskie siostry Dolly, których szczęście w ruletce stało się już przysłowiowe. Niema już bogatych księżat rosyjskich, którzy spuszczali przy zielonym stoliku swe fortuny. To też stali bywalcy kasyn wspominają owe świetne dni i jes-

zcze po dziś dzień opowiadają o wybitniejszych graczach.

Do jednej z takich „sławnych” postaci należy pewny arcyksiążę rosyjski, dzięki któremu najpiękniejsza kobieta Nicei, pani Darthy, zdobyła wcale niemały majątek. Arcyksiążę był jednym ze stałych klientów kasyna Monte Carlo i zostawiał tam znaczne sumy. Pewnego wieczora zasiadł do gry. Za każdym razem rzucał na stół 2000 franków i przegrywał je. Nagle szczęście zaczęło mu dopisywać. Za każdym razem kulka ruletki zatrzymywała się na numerze, który on obstawił. Przed księciem gromadził się stos pieniędzy. Szczęśliwy gracz obejrzał

się. Za nim stała pani Darthy. Odrąz, zrozumiał, że jej zawdzięcza szczęście. To też za każdą wygraną książę wręczał swej „maskotce” 1000 franków, nie oglądając się na wet za siebie. Dopiero w oświacie książę opuścił kasyno. A pani Darthy była w posiadaniu 150.000 franków, które zdobyła bez najmniejszego wysiłku.

Następnego dnia piękność Nicei spotkała swego dobroczyńcę w parku. Podbiegła do niego, chcąc mu podziękować. Książę uklonił się jej wytwornie i odparł:

— Bardzo przepraszam, ale ja pani nie znam!

Wśród bywalców kasyna długo zostanie w pamięci pewien kelner amerykański, Darnborough, który pewnego razu zajął do kasyna w Monte Carlo. Miał przy sobie tysiąc franków. Już pierwszego dnia uśmiechnęła się doń fortuna. Wszedł z kasyna bogalszy o kilka tysięcy. W ciągu kilku dni przychodził do kasyna i stale mu dopisywało szczęście. W ciągu dwóch tygodni biedny kelner stał się miljonerem. Był on na tyle roztropny, że nie chciał wystawić losu na próbę. Zadowolili się temu kilkoma milionami franków i opuścił Riwierę.

Najciekawszym chyba wypadkiem, jaki się zdarzył w kasynach, był pojedynek dwóch miljonerów przy baka racie. Grekowi Nico Zographosowi od lat sprzyjało szczęście w grze. To też dorobił się znacznego majątku i obecnie grał już jako przedstawiciel cichego konsorcjum, którego udziałowcami byli greccy miljonerzy. Zamiast przegrywać woleli grać na spółkę z Zographosem i dzielić z nim wygraną.

Pewnego wieczora Zographos, niekoronowany król hazardowych graczy natopał na godnego siebie przeciwnika. Było to w kasynie w Deauville. Grał w bakarata. Nagle do stolika, przy którym siedział, zbliżył się jakiś cudzoziemiec i rzucił na stół milion franków. Zographos podjął walkę i przegrał. Gra potoczyła się dalej. Nieznajomy postawił wygraną sumę i znów wygrał. Już miał w swym posiadaniu 4 miliony. Wokół tych dwóch graczy zebrał się tłum ciekawskich, którzy z za partym tchem śledzili szczegóły pojedynek. Nieznajomy stale wygrywał i Grek w ciągu 5 minut przegrał 7 milionów franków. Zwycięzca wstał uklonił się uprzejmie przeciwnikowi i opuścił kasyno. Jak się później okazało tę wielką sumę wygrał chicagoski miljoner Kessler, który przyjechał do Deauville na wywczas.

Ofiary ludzkie dla zbadania bieguna

Trzeci tragiczny badacz walczy o życie

Ellsworth, amerykański miljoner, który już z Amundsenem przeleciał przez biegun północny i ma za sobą duże doświadczenie w dziedzinie podróży polarnych, wyruszył w początkach grudnia na zbadanie okolic bieguna południowego.

Już pierwsze wiadomości nadsyłane z samolotu były dość niejasne. Ellsworth donosił, że zepsuło mu się coś w motorze i musi zawrócić. Lecz nie wrócił do Łądu Grahama i wszelki śluch o nim zaginął. Jeden z traperów, polujący w okolicach podbiegunowych, doniósł władzom, że słyszał jakieś słabe sygnały, określające jakoby miejsce, w którym znajduje się samolot.

Ellsworth posiadał do swej dyspozycji drugi samolot. Wyruszył on już na poszukiwania zaginionych. Czy jednak poszukiwania dadzą jakiś po myślny wynik, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Obszary tam są bowiem olbrzymie i niezaludnione.

Czy jesteś członkiem LOPP

WIATR MOŻE DAĆ ŻYCIE LUB ŚMIERĆ.

Ellsworth jest zaopatrzony w środki żywności na pewien określony czas. Lecz właśnie te środki żywności mogą wystarczyć tylko na pewien czas. Gdy się wyczerpią i nikt mu nie przyjdzie z pomocą, wówczas będzie on wraz z towarzyszami narażony na śmierć głodową. Najgroźniejszym dlań niebezpieczeństwem jest czas. Gdy ujrzy on samolot, który mu leci z pomocą, będzie w ciągu kilku dni uratowany. Gdy jednak pogoda nie dopisze, gdy powie trze będzie zamglone, lub gdy będzie szalała zawierucha śnieżna, nieszczęśliwi mogą na zawsze pozostać na pustkowiu.

TRAGICZNE WYPRAWY.

Dwie tego rodzaju tragedje zdarzyły się już w okolicach bieguna południowego. W roku 1908 ekspedycja Shackletona była tylko o 180 kilometrów oddalona od bieguna. Tylko 5 dni dzieliło ich do osiągnięcia celu. Nato należało mieć żywności na 10 dni, 5 dni w jedną stronę i 5 dni na

drogę powrotną. Ekspedycji nie wystarczyło jednak żywności, gdyż załadowane sanie zapadły się w śnieg i nie można było wyciągnąć. Ekspedycja musiała zawrócić. O wiele gorzej zakończyła się ekspedycja Scotta. Wskutek podobnego wypadku, straciła żywność. Tylko 20 kilometrów dzieliło ją od najbliższego osiedla. Należało nato stracić dzień marszu. Wyruszone więc w drogę. Lecz po drodze wybuchła silna zawieja i nieszczęśliwi, nie mogąc posuwać się naprzód, przemarzli i wzięli ducha z głodu.

CZY WYRUSZY WOBEC RYZYKA?

Ellsworth nie będzie chyba czekał na przybycie ekspedycji ratunkowej. Wyruszy wraz ze swymi ludźmi naprzód. Czy mu się uda dotrzeć do pierwszego osiedla ludzkiego, czy nie czeka go jakieś groźne niebezpieczeństwo po drodze? Te pytania zaprzętają umysły całego świata. Jedno jest tylko pewne, okolicę bieguna południowego nadal pozostają okryte mgłą tajemnicy.

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

Dziś! Cudowne dzieło XX wieku film p. t.
Mały pułkownik
w rolach głównych: Shirley Temple L. Barrymore
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
NOWOŚCI
w Piotrkowie

Kwiat aktorstwa wiedeńskiego Paula Vessely, Olga Czechowa, Adolf Wohlbrück w filmie p. t.
Maskarada
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Zamiast „konkursów” lepiej obniżyć cenę aparatów radiowych

Na murach naszego miasta pojawiło się kilka plakatów o konkursie radiowym firmy Philips produkującej aparaty radiowe. Wytwórnia ta zachęca radjoabonentów do kupowania jej aparatów obiecując, że ktoś z nabywców wygra w konkursie. Aparaty Philipsa pojawiły się w Piotrkowie niedawno i posiadają jedną ważną wadę, że są zbyt drogie jak na dzisiejsze czasy.

Wszystko tanieje ale nie aparaty radiowe. W roku ubiegłym możliwy aparat Philipsa kosztował 335 zł, a w roku bieżącym firma zamiast obniżyć cenę to ją o 40 zł na aparacie podniosła. Wprawdzie wypuszczono na rynek radiowy nowy jakoby lepszy typ 44 A, ale również — jak na obecne czasy, zbyt drogi. Jeśli już radio ma nie być luksusem tylko przedmiotem powszechnego użytku to należy odpowiednio obniżyć jego cenę tembardziej jeśli się typy radjoodbiorników ciągle zmienia i za trwałość ich nie daje dłuższej gwarancji. Sądzi-

my więc, że fabryka Philipsa o wiele lepiej zrobiłaby gdyby obniżyła ceny a nie urządzała konkursy które do kupna mało kogo zachęcają. Rząd powinien także włączyć w zyski i dochody fabryk radiowych, dając do odpowiedniego obniżenia cen za aparaty radjoodbiorcze.

Nowy rozkład jazdy i udogodnienia świąteczne

Od dnia 14-go b. m. wchodzi w życie nowy, zimowy rozkład jazdy pociągów pasażerskich, z ważnością do dnia 14-go maja 1936 roku.

W związku z akcją oszczędnościową wprowadzono na ogół redukcję pociągów pasażerskich, z dostosowaniem ruchu do po-

trzeb życia gospodarczego kraju.

Natomiast na okres właściwego sezonu zimowego przystosowano ilość i rozkład pociągów pasażerskich do potrzeb tego sezonu. Wprowadzono mianowicie specjalne pociągi weekendowe i narciarskie, umożliwiające podróżnym spędzenie dni świątecznych w górach i na terenach narciarskich.

W soboty i dni przedświąteczne będą kursować z Warszawy do Zakopanego, Zwardonia, Worochty i Sławska (Ławocznego) bezpośrednie wagony III-ej klasy z miejscami do leżenia.

Na okres świąt Bożego Narodzenia wprowadzono wzorem lat ubiegłych cały szereg dodatkowych pociągów do Krakowa, Katowic, Zwardonia, Zakopanego, Krynic, Lwowa, Worochty, Poznania, Bydgoszczy, Wilna, Łodzi i Lublina.

Celem dość wczesnego zaznajomienia podróżnych z rozkładem jazdy dodatkowych pociągów świątecznych, które będą uruchomione od 21.XII b. r. do 6.I.1936 r., pociągi te ujęto w załączniku II do Urzędowego Rozkładu jazdy jako „Rozkład jazdy pociągów dodatkowych w czasie świąt Bożego Narodzenia”.

Dla zwrócenia uwagi załącznik ten wydrukowano na papierze różowego koloru.

Surowa kara za zdradę

(Adam Czekalski skazany na półtora roku więzienia i utratę praw)

Znany dobrze ze swoich skandalicznych poczynań Adam Grot-Czekalski, były współpracownik „Głosu Trybunalskiego” w Piotrkowie podpisujący artykuły również jako Jur Sulima, po licznych mniejszych wyrokach sądowych doczekał się przykładowej kary półtora roku więzienia i 5 lat utraty praw publicznych, którą mu zaaplikował Sąd Okręgowy w Kielcach za usiłowane zohydzenie

państwa polskiego na szpaltach pism czechskich. Czekalski był już poprzednio w kontakcie z państwem ościennym, a ponadto dopuszczał się fałszerstwa i defraudacji składek zbieranych na pomnik Adama Mickiewicza w Wilnie, ma więc za sobą bardzo bogatą przeszłość kryminalną.

OSTRZEŻENIE

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego pod przewodnictwem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej komunikuje:

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego ostrzegał już niejednokrotnie społeczeństwo przed osobami i instytucjami, wykrzystującymi cel uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego dla osiągnięcia zysków materialnych.

Cały szereg wydawnictw, albumów, wątpliwej wartości dzieł sztuki, a nawet przedmiotów codziennego użytku zostało w ostatnich czasach puszczone w obieg, bez aprobaty Naczelnego Komitetu z wyraźnym celem zarobkowym na rzecz firm, instytucji, lub nawet osób prywatnych. Stwierdzić należy przy tym, iż szereg firm przemysłowych i handlowych narażonych jest na ożywioną działalność akwizytorów ogłoszeniowych dla wydawnictw, rzekomo poświęconych pamięci Marszałka Piłsudskiego, a zamierzonych lub wydawanych wyłącznie w celach zarobkowych.

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego ostrzega opinię publiczną przed tego rodzaju nadużywaniem jej zaufania i prosi o podawanie poszczególnych wypadków do wiadomości Wydziału Wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego (Warszawa Matejki 3).

Komunikat

Zarząd Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo uprzejmie prosi członków i sympatyków Stowarzyszenia o łaskawe przybycie w środę dnia 11 grudnia b. r. o godz. 5-ej p. p. do sali Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan (ul. Piłsudskiego 75) na odczyt ks. Superjora Lorka (Generalnego Dyrektora Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia), oraz hr. Zofji Potockiej, Przewodniczącej Rady Naczelnej Stow. Pań Miłosierdzia w Warszawie.

PODKOP pod flaczarnię w Piotrkowie

We czwartek o godzinie 2-giej w nocy mieszkańcy domu przy ul. Litewskiej 3, gdzie mieści się większy skład flaków zostali zbudzeni ze snu głośnym alarmem wszczętym przez dyżurującego członka „Straży”. Okazało się, że czujny stróż bezpieczeństwa odkrył trzech złodziei, którzy przy pomocy podkopu usiłowali wejść do flaczarni. Jednego ze złoczyńców udało się przychwycić i oddać go w ręce policji, pozostali dwaj zdołali zbiec.

Spółeczeństwo Piotrkowskie uczci Pamięć Wodza Narodu

W związku z akcją Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego z inicjatywy pana Starosty Piotrkowskiego odbędzie się w sali Rady Miejskiej we czwartek 12 b. m. posiedzenie obywatelskie, na którym omówiony zostanie współdziałanie społeczeństwa miejscowego w pracach Komitetu.

Radjo we wtorek

6.30 Audycja poranna. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Audycja dla szkół. 12.30 Tysiąc taktów muzyki. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 13.30 Z ryzyku pracy. 15.30 Muzyka lekka. 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Utwory fortepianowe. 16.45 Cała Polska śpiewa. 17.00 „Termometr” — odczyt. 17.15 Koncert. 17.50 Skrzynka językowa. 18.00 Igor Strawiński: „Święto wiosny”. 18.30 W obronie fantastyki. 18.45 Utwory charakterystyczne. 19.00 Postulaty rolnictwa. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.30 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert. 22.30 Odczyt dla lekarzy. 22.45 Polska twórczość operowa. 23.05 Muzyka taneczna.



Na falach eteru

Przeszłość zdobywczej
radjofonji

W Europie nekanej wojną, rozwój radjofonji rozpoczął się dopiero w 1922 r. 7 października tegoż roku p. Rambert zwrócił się do Federacji Kantonów Szwajcarskich o udzieleniu koncesji na budowę radjostacji. Na falach eteru panowała wtedy jednak wszechwładna kompletna dezorientacja. Radjotelegrafia, a zwłaszcza sygnały Morse'a emitowane przez iskrowe nadajniki, uniemożliwiały należyte przekazywanie audycji. Wobec tego p. Rambert wspólnie z dr. E. Pirat'em podjął w 1923 r. akcję w celu uzgodnienia długości fal poszczególnych stacji i usunięcia w ten sposób jednej z zasadniczych przeszkód w odbiorze. Konferencja, dotycząca tej kwestji zebrała się 22 kwietnia 1924 r. w Genewie. Ustalono w tedy racjonalny rozdział długości fal dla celów radjotelegraficznych i radjofonicznych, wyznaczono specjalny zakres fal dla okrętów, wzywających pomocy, dla normalnych stacji nadawczych i wreszcie — dla krótkofalowców. Przyczem postanowiono zwołać w końcu 1924 r. drugą konferencję, która miała na celu ukonstytuowanie Międzynarodowej Unji Radjofonicznej. Z rozmaitych względów konferencja ta nie doszła do skutku, wobec czego zapoczątkowaną akcję podjęło British Broadcasting Co... zwołując przygotowawczą konferencję na dzień 18 marca 1925 roku do Londynu. Definitywny kongres odbył się w siedzibie Ligi Narodów w Genewie 3 kwietnia 1925 r. Zgłosiła wtedy swój akces i Polska.

W ten sposób, po uchwaleniu statutu, definitywnie ukonstytuowano Międzynarodową Unję Radjofoniczną.

W 1910 r. Albert I, król Belgów, postanowił nawiązać kontakt radiowy między Belgią a Kongiem. Próby te zrodziły w 1913 r. nowy wynalazek inżyniera włoskiego Marzi'ego, a mianowicie mikrofon węglowy. Ośmieliło to belgijską komisję techniczną do dalszych kroków. Rozpoczęto nadawanie sygnałów czasu z wieży Eiffla w Paryżu, następnie dość rzadkich audycji z płyt.

W 1914 r. nastąpiła pierwsza transmisja koncertu na cześć królowej Elżbiety. Odtąd transmisje tego rodzaju miały miejsce co tydzień. Celem spopularyzowania radja rozpoczęto produkcję masową pierwszych aparatów detektorowych dla mieszkańców Belgji i Północnej Francji. Wybuch wojny położył jednak kres tym poczynaniom, a belgijska stacja nadawcza została zburzona.

Czy jesteś członkiem LOPP

Mianowanie

obroncy w sprawach rozwodowych
w Piotrkowie

Jak wiadomo do tej pory prawo kanoniczne nie przewidywało udzielania zastępstwa w sprawach rozwodowych przed sądami Konsystorza Biskupiego. Obecnie jednak władze kościelne w drodze wyjątku udzielają uprawnienia nielicznym adwokatom, którzy mogą występować przed sądami kościelnymi w sprawach małżeńskich.

W związku z tem w ostatnich dniach nominację na obrońcę w sprawach w sądzie Konsystorskim otrzymał jako jedyny adwokat w Piotrkowie p. mecenas Tadeusz Kepiński, bardzo zdolny prawnik i doskonały mówca. Adwokat Kepiński bierze czynny udział w pracach społeczno-religijnych i samorządowych będąc od kilku lat prezesem znanej organizacji pod nazwą Akcja Katolicka.

Premjery w kinach

„Czary” — „Mały pułkownik”
Cudowne dziecko, co bez żadnej przesady powiedzieć można o małej Shirley Temple, znów zawitała na ekran naszego pierwszorzędnego kina. Każde pojawienie się na afiszu i fotosach malutkiej czarodziejki witają bywalcy kinematografu ze serdeczną radością.

Jest bowiem na co patrzeć. Ta słodka dziewczynka — dziecko jeszcze ma w sobie nieprzyarty urok i coś co zachwyca, pociąga i każe podziwiać.

Również znakomicie wypadł w tym obrazie sławny Lion Barrymore, który dzielnie sekundował małej Shirley. Wystawa filmu przepiękna, akcja żywa pełna pogody i artyzmu. Udźwiękowanie znakomite. Aparatura kina „Czary” jest bardzo dobra, lokal kina ogrzany i utrzymany zawsze elegancko co dla bywalców ma wielkie znaczenie.

NAJSTARSZY I NAJPOPULARNIEJSZY SKLEP KOLONJALNY

Z. Banaszewskiego

w Piotrkowie, róg ul. Sieradzkiej i Placu Kościuszki na nadchodzące święta

POLECA:

Wyborowe WINA, miody i trunki zagraniczne i krajowe od najtańszych do najprzedniejszych — według cennika.

Owoce wszelkiego rodzaju, cukry, czekolady, bakalje, pierniki z pierwszorzędnych firm krajowych.

Wielki wybór kolonialno-spożywczych artykułów najpotrzebniejszych dla Pań domu.

DEWIZA FIRMY: Niskie ceny — wysokogatunkowe towary!

Tania sprzedaż gwiazdkowa

w firmie „ZENITH”

Piotrków, ulica Sieradzka 2

Kupujemy biżuterję stare złoto i srebro — płacimy najw.ceny

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne
Eleganckie pierścionki, biżuterja
Nakrycia stołowe i plater
Instrumenty muz., patefony i płyty
Taniej od 15 do 40 proc.
Halo! Halo!
Reparacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kłiawary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.